Numer 15. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 10 Kwietnia 1927.

ROLA

KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Co jeden to lepszy...

Miałam ci ja męża
Wielkiego próżniaka,
Poszłam za drugiego
Dostałam pijaka,
Mój trzeci nieboszczyk
Bardzo lubił karty,
Ej, muszę spróbować
Jaki będzie czwarty!



Powolna trucizna.

Gdy w Europie wprowadzono kawę jako napój, były zdania współczesnych lekarzy co do jej skutków dla zdrowia wielce podzielone; niektórzy uważali napój ten wprost za szkodliwy.

Pewnego dnia jeden z lekarzy odwiedził Voltaire'a i zastał sławnego pisarza francuskiego z XVIII wieku popijającego właśnie z lubością filiżankę kawy. Zdziwiony i zgorszony tem lekarz, zawołał:

— Mistrzu! to pan nie wie, że kawa jest powolną trucizną?

— Wierzę panu najzupełniej — odrzekł na to Voltaire, — że musi być powolną, bo piję ją już od szesnastu lat.

Niepotrzebny trud.

Pewien pan zeskakując z kolejki ulicznej, upadł i uderzył się silnie w głowę, tak, że nie mógł powstać. Kolej się zatrzymała, a z niej wybiegł inny pan, przyklęknął przy okaleczałym, głowę jego oparł na swych kolanach i badał go ostrożnie. W tej chwili trzeci pan się zbliża, schyla się do drugiego i szepce mu do ucha:

— Nie potrzebujesz go badać, brachu, ja mu już w kolejce skradłem zegarek z łańcuszkiem...



Próba mentalności w szkole.

Wobec niedawno poruszonej w korespondecji na łamach pewnych dzienników sprawy mentalności, nabiera aktualnego posmaku niedawno dokonana próba mentalności w jednej ze szkół powszechnych. Inspektor szkolny zapytuje nauczycielkę:

Na jakim poziomie stoi mentalność dzieci w pani klasie?

— Zadawalniająca.

— Zaraz się przekonamy. Dzieci zamknijcie oczy i słuchajcie.

Dzieci wykonują rozkaz. Inspektor wydaje odgłosy, przypominające świergot ptaków.

— A teraz otwórzcie oczy i powiedzcie mi, co ja robiłem?

— Całował pan nauczycielkę — brzmi chóralnie odpowiedź.

Numer 15. Rok X. Kraków, dnia 10 Kwietnia 1927.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

W niedzielę palmową.

Niedzielę palmową możnaby nazwać świętem wiosny. Tyle w niej jakiegoś tajemniczego uroku, tyle smutnej poezji, ale zarazem z nią rozpoczyna się jakieś przedwiośnie nowego życia, które niezatartem piętnem zostaje wyryte w sercach naszych. Niedziela palmowa jest niejako słupem granicznym pomiędzy dawnem a nowem życiem, jest niejako zwiastunem tego, co przyjść ma, co wkrótce nastąpi, a więc odrodzenia ludzkości przez Zmartwychwstanie Pańskie.

Wprawdzie po kościołach panuje smutek jeszcze, trwają żałobne przygotowania do obchodu Męki i śmierci Pana Jezusa, ale po domach jest inaczej. Oto w niedzielę tę stary czy młody związuje gałązki wierzbiny, czy trzciny w palmę, stroji ją wstążkami z papieru i niesie do kościoła dla poświęcenia. Jest to niejako pierwsze przygotowanie do pracy, jaka ma nastąpić w ciągu roku. Człowiek rozpoczyna ją od pąków drzewnych, które wkrótce się rozwiną, by zwiastować nowe życie w przyrodzie.

A oto inny zwyczaj, związany z niedzielą palmową. Pasterze powróciwszy z kościoła, obchodząc trzy razy dokoła dom z palmą, uderzają nią trzy razy o każdy węgieł, aby się w ten sposób zabezpieczyć przed muchami i robactwem, jakie wraz z budzącem się życiem będzie mogło nawiedzić wiejskie chaty. Jest to niejako przepowiednia tego, co ma przyjść.

A że pasterz często dba bardziej o swe bydełko aniżeli o siebie, to też nic dziwnego, że w dniu tym obchodzi on stajnie z palmą, kreśli nią na dnie żłobu znak krzyża świętego, wierząc, że tym sposobem odpędzi od swego bydełka wszelkie choroby. Często omiatają nią całe bydełko, aby się żadna choroba tego skarbu gospodarza nie czepiała.

Są okolice w naszym kraju, w których z poświęcanych palm robią krzyżyki i te umieszczają na kalenicach dachów, aby je tym sposobem uchronić od piorunów. Wtykają też takie krzyżyki na roli, aby odsunąć od niej możliwe grady czasu lata.

A nietylko całe palmy, ale jej cząstki według wierzenia naszego ludu posiadają w sobie jakąś cudowną moc. Naprzykład bazie wierzbowe, wchodzące w skład palmy, posiadają w sobie moc leczniczą. Połykają też niektórzy w dniu tym po trzy bazie z poświęcanej palmy, wierząc, że zabezpieczy ich to przez cały rok przed bolem gardła. Połknięcie jednej tylko bazi ma chronić człowieka tylko od febry.

Jeżeli zaś bazie są pomocne człowiekowi, dlaczegożby nie miały pomagać zwierzątkom, tym najbliższym towarzyszom człowieka. Ale bydlątko, choćby nie wiem jak wykształcone, nie chce połykać bazi. Dlatego też wieśniacy mieszają je z ziemniakami i dają spożywać krówkom, wierząc, że zabezpieczy je to od różnych chorób.

A nawet na zboże bazie z poświęcanej palmy wywierają wpływ dobroczynny. Oto wmieszane do zboża siewnego powodują doskonały urodzaj, czem przyczyniają się do dobrobytu człowieka.

I jeszcze inną wielką moc posiada poświęcana palma. Jeżeli się znajdzie w ręku pasterza, wypędzającego po raz pierwszy bydełko na pastwisko, to z pewnością odpędzi ona djabła, który niejednokrotnie pasących zaczepia. A już niewątpliwie bydełko, jeżeli je pasterz po raz pierwszy na pole wypędzi, trzymając palmę w ręku, będzie się przez cały rok spokojnie pasło, nie przysparzając trudu pasterzowi.

Wszystko to są wierzenia poczciwe, charakteryzujące głęboką wiarę naszego ludu w moc poświęcenia, a dlatego zupełnie nieszkodliwe. Owszem powiedzielibyśmy nawet, że wzmacniają wiarę i dlatego cenić je trzeba.

Matka królów.

Powieść historyczna z XV. w.

6. Ślub.

Hincza nim do Krakowa dojechali, pewnym swojego był. Król dopiero w bramę wjeżdżał, gdy już dworzanin na probostwo św. Florjana biegł, pozywając Zbyszka na zamek. Kożucha podróżnego nie zrzucając, czekał Jagiełło niecierpliwy, nie zdradził się jednak i prałatowi mówić dał naprzód o poselstwie.

— Sonkę widziałeś? — zapytał, wstrzymawszy się nieco.

— Nie jeden raz, miłościwy królu — odezwał się zimno Oleśnicki. — Młodą jest do zbytku, a i piękną do zbytku może.

Jagiełło parsknął.

— Ksiądz jesteś! — rzekł.

— Tak — odparł szorstko Oleśnicki — ale i świeccy ludzie to przyznają, że wielka piękność niewiastę rychlej psuje, niż lepszą czyni. Robi ją dumną, płochą często, a w kadzidłach się miłującą.

Po rozmowie o Sonce, której już król nie przedłużał, Jagiełło postanowił na Boże Narodzenie pojechać do Trok i tam z Sonką o dzień ślubu się ułożyć.

Na trockim zamku oczekiwano króla. W wigilję jeszcze nowego lata nadbiegł goniec króla poprzedzający... Witold rad go dobrze usposobić dla siebie, na spotkanie wyjechał. O milę od Trok spotkali się na gościńcu i z koni zsiadłszy, uściskali.

Król nie miał z sobą wielkiego dworu, kilku zaledwie panów mu towarzyszyło, lecz pomiędzy nimi był nieodstępny Oleśnicki.

Zobaczywszy go, Witold mimowoli się zżymnął. Spodziewał się, że Jagiełło choć tyle mieć będzie mocy i zręczności, aby mu nie dać jechać z sobą, gdy... miał być tylko zawadą. Powitał jednak przeciwnika uprzejmie, nie okazując mu chmurnego czoła.

Z twarzy Jagiełły, podróżą i ruchem jakby odmłodzonej, widać było pragnienie poznania swej przyszłej i rozbudzoną ciekawość.

Stary niecierpliwym był jak dziecko, i ukrywać się z tem nie umiał. Zaledwie kilka słów przemówili do siebie, gdy do ucha pochyliwszy się Witoldowi, szepnął mu:

— A zobaczę ja ją rychło?

Książę odparł wesoło.

— Dziś jeszcze nawet.

W podwórcu pozsiadali z koni, a tu służba z pochodniami stała... Księżna Juljanna strojna wielce, sztywna, blada, witała też w progu króla, wiodąc go do wielkiej sali, na której olbrzymim kominie płonął ogień ogromny.

Jagiełło wiódł oczyma niespokojnie, witając ją, bo się spodziewał w jej orszaku Sonkę zobaczyć, lecz księżna nie wzięła jej z sobą.

Czekały już przybywających stoły nakryte dla dworu osobno, a w bocznej komnacie dla Jagiełły i Witolda. Tu mogli być sami, a choć drzwi do sali stały otworem, rozmówić nie słuchani. Księżna Juljanna nie wieczerzała z nimi...

Nie śmiejąc pytać o Sonkę, a żądny jej zobaczyć, król spoglądał na Witolda, dla którego wzrok ten był zrozumiałym. Niepokój króla dobrze wróżył!

Gdy zasiedli do mis, Witold rzekł z cicha:

— Po wieczerzy!

Wyszła księżna, której mąż po cichu dał rozkazy.

Z sali, do której zaproszono gości, i gdzie Cebulka, Lutek z Brzezia i Małdrzyk, Polacy w Witoldowej służbie, uprzejmie gospodarowali, dochodził gwar wesoły, brzęk mis i dzbanów...

Król wziął się do jedzenia, nie tak, jakby po wygłodzeniu podróżą powinien był... Oczy miał ciągle ku drzwiom obrócone... Zabawiał go jak mógł Witold obojętnemi wiadomostkami o Litwie. Król milczał, ledwie gdzie wtrącając słówko...

Na misach stały już tylko łakocie, gdy drzwi nareszcie otwarły się szeroko i w nich ukazała się Juljanna, z twarzą pochmurną, spełniając rozkaz męża. Wiodła ona Sonkę z sobą.

Na widok jej król porwał się z siedzenia.

Księżniczka była bardzo skromnie ubraną, bo jej nie dozwolono ustroić się, jak chciała; nie zmniejszało to jednak jej dziewiczego wdzięku. Stojące na stole światło woskowe i blask od ognia padając oblały jaskrawo i wyraziście chudą i surową postać księżnej, a obok bladą z trwogi, lecz piękną i dumnie a śmiało podchodzącą ku stołowi Sonkę.

W oczach zapatrzonego na nią Jagiełły księżniczka okraśniała rumieńcem cała, oczy jej pełne blasku wprost się zwróciły na starca, który jej się uśmiechał, ręką dając znak powitania.

Z boku stojący Witold badał wrażenie... W oczach Juljanny gniew pałał, groźno zmierzyła niemi króla i cofnęła się nieco.

Jagiełło mógł się dobrze przypatrzeć swej przyszłej i nic nie uszło badawczego wzroku starca. Ruszył się z za stołu i z siedzenia, aby zbliżyć się do Sonki, która nie okazywała najmniejszej trwogi. Zawsze dość niewyraźnie, prędko i zająkliwie mówiącemu królowi, w tej chwili słów zabrakło. Uśmiechały się tylko usta i gorzały oczy.

— Ją ciebie — odezwał się nareszcie — ot taką małą widziałem — aleś mi wyrosła!

Sonka nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— A ja, prawda — dodał — postarzałem dużo.

Dziewczę tylko głową potrząsnęło.

Juljanna stała tuż ciągle, lecz Witold dał jej znak i odprowadził sam na stronę, zostawując Sonkę z królem, aby swobodniej mogli przemówić do siebie.

Milcząca ustąpiła Juljanna, bledsza coraz i drżąca. Nie słychać już było cichej rozmowy Jagiełły z Sonką, bo na kominie ogień trzaskał, a z sali gwar coraz huczniejszy dochodził. Księżna postrzegła jednak, że król pytał i otrzymywał odpowiedzi...

Kilka zaledwie minut to trwało, gdy Witold przystąpił bliżej, a Juljanna korzystając z tego, Sonkę za suknię pociągnęła i niemal gwałtem z sobą jej iść kazała.

Miała jednak czas księżniczka głową skinąć królowi i wolnym krokiem wyszła za Juljanną.

Jagiełło stał moment zadumany, patrząc na ogień, a potem na ławę się rzucił. Rękę wyciągnął do Witolda.

— Wdzięczen ci jestem! — rzekł — dziewka kraśna i młoda, a niepłochliwa!... Rozśmiał się.

— Spodziewam się szczęścia dla was — rzekł Witold — bo Sonkę Anna chowała, jak własne dziecko... Dobrą jest, cichą, łagodną niewiastą, taką, jakiej tobie potrzeba. Gdy ciebie nie będzie w domu, zamknie się i cierpliwie czekać potrafi. Do zabaw nie nawykła, do przepychu także.

— Kraśna! kraśna! — powtarzał król. — Mnie takiej było potrzeba dawno...

— No a Zbyszek i twoi panowie? — zapytał Witold.

Król posępnie spuścił głowę.

— Wojnę z nimi staczać przyjdzie — zamruczał — to wiem... lecz gotówem na opór ich nie zważać. Nie zechce żaden z nich ślubu mi dać — to Maciej, biskup wileński, nie odmówi.

— Tego jestem pewny — dodał książę...

W sali jeszcze uczta się przeciągała, bo Witold gościnnym i szczodrym dla obcych był zawsze, a jego dwór pilno się około Polaków krzątał, gdy król z księciem poszedł do sypialni dla niego przeznaczonej.

Dnia tego nikogo ze swoich nie miał widzieć oprócz komorników i służby, ale Hincza mu się umyślnie nastręczył, gdy szedł do łóżka.

Jagiełło uderzył go po ramieniu.

— Nie kłamałeś! — zamruczał i rozśmiał się — piękną jest!...

Dla przypodobania się Bogu i pobożnemu Zbyszkowi, król nazajutrz dzień od mszy rozpoczął i słuchał jej z wielkiem przejęciem. Przewidywał już, co go czekało, bo w drodze prałat nie przestawał mu małżeństwa odradzać. Nie dawał się jednak przełamać. Spodziewał się w pomoc wziąć Witolda.

Przy blasku dnia, Sonka królowi jeszcze się piękniejszą i świeższą wydała, gotów był stoczyć bój a ostatecznie przebojem ślub wziąć na Litwie z pomocą Witolda i biskupa Macieja.

Książę wymawiał mu ciągle, iż zbytnią powolnością Polaków uzuchwala.

W ciągu dnia Oleśnicki ciągle był przy królu, gdyż sprawy czeskie i grożąca z Krzyżakami wojna wymagały z Witoldem narady. Nie wspomniano o Sonce. On też nie tykał drażliwego przedmiotu, patrzał tylko i czekał.

Przed wieczerzą sam książę zagaił, bo mu już było pilno wyjść z niepewności.

— Swaty moje — odezwał się do Oleśnickiego — jak widzę miłe są Jagielle. Sonka mu się podoba; dlaczegoby się żenić nie miał?

— Chcę się ożenić! — dodał Jagiełło.

— My nie radzimy i zgody naszej na to nie będzie — spokojnie rzekł Zbyszek. — Pan nasz miłościwy wie dobrze, bośmy o tem nie jeden raz z nim rozmawiali,dlaczego nie pochwalamy tych ślubów spóźnionych. Oprócz innych powodów, mamy i ten, że Papież ich nie dopuści... to wola jego...

— Papieża przebłagamy — rzekł Witold.

— Naprzód więc Ojca św. by należało pytać i pozwolenie jego mieć — przerwał Oleśnicki.

Król z siedzenia się poruszył.

— Do Rzymu słać! czekać! Jam stary, ja czasu na to nie mam! wiecie, ile potrzeba miesięcy nim posły z tego Rzymu powrócą!

— Miłościwy panie — rzekł Zbyszek śmiało — czekać na pozwolenie, jak mówicie, zastarzy jesteście, a do ożenienia nie czujecie się za starym?

Z gniewem odwrócił się król od niego i nie dał odpowiedzi.

— Żaden z biskupów naszych — dodał Oleśnicki — wobec papiezkiego zakazu, ślubu wam nie da...

Król już się miał wyrwać z odwołaniem do Macieja, wileńskiego biskupa, gdy Witold oczyma mu dał znak, aby przedwcześnie się nie zdradził. Oleśnicki uprzedzony mógł litewskiego pasterza groźbami na swoją przeciągnąć stronę.

Przy widzeniu się z Sonką, gdy ją Jagiełło żegnał i pierścień zaręczynowy na palec wkładał, prosząc aby mu była wierną towarzyszką, księżniczka podniesionym głosem przyrzekła mu to.

Od świąt Bożego Narodzenia do Zapust nie tak wiele czasu pozostało dla przygotowań do wesela. Król śpieszył, aby sprawy co najrychlejsze załatwiwsię serdecznie, w najlepszej zgodzie i porozumieniu.

Oleśnicki na wyjezdnem z Trok spodziewał się stoczyć jeszcze ze starym królem walkę o małżeństwo, ale Jagiełło nie mówił o niem.

Odłożył więc Zbyszek rozmowę o tem do podróży, wnosząc, że gdy Witolda nie stanie, król powolniejszym będzie. Zawiódł się na tem. Na pierwsze wspomnienie o Sonce Jagiełło odpowiedział sucho.

— Małżeństwo postanowione...

Oleśnicki zamilkł.

— W Krakowie — odezwał się po przestanku — bez pozwolenia Papieża ślubu nikt nie da.

— Znajdzie się taki, co mi go nie odmówi — zamruczał król...

Król w podróży ciągle małżeństwem był zajęty. Na wszystko się zgadzał, obsypywał łaskami, wymagał tylko, aby mu w tem posłużono...

Wyprawiwszy wskok do Krakowa po to, co do wesela było potrzebnem, polował w Wągrowskiej puszczy.

Stąd posły i gońce biegły nieustannie do Nowogródka, który wyznaczono na miejsce małżeństwa, to do Krakowa, skąd musiano ludzi i podarki, dwór i sprzęt różny ściągać.

Panowie polscy za przykładem Oleśnickiego idąc, gotowali się pokłonić młodej królowej, choć jej sobie nie życzyli. Spełniała się wola i rachuby Witoldowe!

W najprzepaścistszy koniec zimy, bezdroża i roztopów napełnił się Nowogródek niespodzianie całemi zastępy dworu Jagiełły, który zdala od stolicy, w małem miasteczku, jakby unikając oczu ludzkich, małżeństwo chciał mieć jak najokazalszem. Witold też siostrzenicę swą ubogą wyposażył przynajmniej świetnością orszaku, jaki jej towarzyszył.

Pomimo woli swej zmuszona ciągnęła z nią księżna Juljanna, zjechał ściągnięty na ten dzień z Rusi stary Siemion, książę Holszański, stryj Sonki, który ją zdawszy na opiekę Witoldowi, jemu los siostrzenicy niespodziany zawdzięczał. Zjechali panowie królowi bliżsi i mili z Polski ze wspaniałemi pocztami, aby Jagiełłę otoczyć, Witold wiódł z sobą mnogich kniaziów ruskich i bojarów litewskich.

Z Wilna umyślnie w tym celu zaproszony do orszaku księcia przybył Maciej, biskup wileński, który miał ślub dawać. Nie chciano prosić o to biskupów polskich.

Przez cały czas oczekiwania, przyborów tych, podróży, Sonka, prawie łzy nie uroniwszy, spokojna, na pozór obojętna, posłuszna, dawała z sobą czynić, co kazano. Nie okazywała, ani radości, ani trwogi.

Z tym pośpiechem, z jakim nalegał Jagiełło o małżeństwo, poszły uroczystości nowogrodzkie. Znaleziono na zamku przygotowanem wszystko.

Nazajutrz po przybyciu sędziwy król połączył się z Sonką u ołtarza.

Polski dwór ze zdumieniem widział ją w tej chwili stanowczej bez łzy w oku, z podniesionemi w górę oczyma jasnemi, patrzącą śmiało, kroczącą dumnie, nie okazującą najmniejszego wzruszenia, jakby przygotowaną do tego losu, który ją spotkał.

Ponieważ wojna z Zakonem w tym roku była nieuchronną i przysposabiać się do niej musiano zawczasu, weselne więc gody w Nowogródku długo się nie mogły przeciągać. Witold pośpieszył do Wilna, król z żoną jechał do Krakowa, gdzie na nich oczekiwała córka, Jadwiga i przyszły dla niej przeznaczony

małżonek; ośmioletni Brandenburczyk, którego król chciał sobie jako syna wychować.

Młodej pani pilno zdawało się być do swej stolicy. Jagiełłę jeszcze w okolicach Nowogródka ciągnęły puszcze i obiecane w nich łowy, a czas powrotu do Krakowa zwlec się miał o dni kilka, gdy Sonka wymogła ze zdziwienim wuja, że podróż przyspieszono...

Był to pierwszy dowód siły, jaki dała młoda królowa: Jagiełło poświęcił dla niej myślistwo!

Były to pierwsze dni wiosenne... W Krakowie z ciekawością, lecz z niezbyt chętnem usposobieniem oczekiwano Rusinki.

W mieście gromady ludu ogromne stały, cisnęły się, poglądały milczące... Królowi czapkami wiewano tylko... Poważnie lecz cicho orszak przeciągnął przez ulice. Z kościołów wychodziło pana witać duchowieństwo, odezwały się dzwony, ale radości, uniesień, wesela nie było, — same jakieś oczekiwanie trwożliwe.

W przedsieni zamku czekała na przybraną matkę królewna Jadwiga, kilkunastoletnie dziewczę, strwożone i blade i zdające się upadać pod brzemieniem klejnotów, któremi je okryto...

Tuż obok ośmioletni Brandenburczyk w niemieckim stroju, z czapeczką w ręku, obcisłej sukni i płaszczyku, z włosami długiemi, utrefionemi w pukle, przy którym stali czuwając ks. Eljasz i Piotr Chełmski nauczyciel i dozorca, gotował się witać Jagiełłę, zdala uśmiechającego dzieciom.

Sonka pierwsza pospieszyła uściskać przelękłą i drżącą królewnę.

Król wszystkich witał z uprzejmością niezwykłą, z radością, ze wzruszeniem, starając się pokryć niepokój, który ogarnął, a mając przestąpić próg zamku, szepnął Sonce po rusku.

— Patrzajże! przez próg prawą nogą!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Psalmy polskie.

W dni dorocznych drużynie
Już od wieków nam słynie
Owa Kwietnia niedziela,
Co nas od świąt oddziela,
Taka wdzięczna, urocza
Wśród niw polskich roztocza,
Tak witana — jak wiosna,
Po dniach smutku — radosna.
Pan nadchodzi, Pan gości,
Pełen Boskiej jasności;
Więc spotkajmy Go, chwalmy,
Niosąc zioła i palmy.
Co za widok uroczy,
Gdy z kościoła się toczy
Orszak wiernych z palmami.
Niby ludzie — ci sami,
Niby inni, wspaniali,
Blask im w oczach się pali:
„Za tydzień“ — szepcą wargi —
„Dzień wielki!“ — na bok skargi!
Nowe życie tli w łonie,
Wiosna, wiosna już wionie!
Z palmą świętą do chaty
Wchodzi skarb ów bogaty,
Duszom zsyła pociechy,
Ogień gasi wśród strzechy;
Z palmą świętą, gromnicą
Duchy złe nas nie schwycą!

Józef Serafin.

Pod krzyżem.

— Dziadku! to tu siedzicie? Pod krzyż przyszliście? Ziemia jeszcze zimna! możecie się zaziębić, a do tego mokra, powalacie sobie resztki ubrania.

— Paniusiu, żeby byli ludzie dobrzy, toby i ziemia była ciepła i biała, tak biała, jak piana morska, a tak ciepła, jak promyk słońca. Bo kiej Pan Bóg ziemię stworzył, była ona biała. Dopiero od grzechu Adama i Ewy od Kaina i innych złych ludzi zaczęła ona czernieć i czernieć. Za każdy raz, co człowiek na ziemi zgrzeszył, stawała się czarniejszą. A już na dobre odtąd zczarniała jak żydzi Pana Jezusa ukrzyżowali, tak ziemia zrobiła się od końca do końca czarna. A no!... Do końca świata ona zbieleje i zrobi się jasna, jeno to okropnie powoli idzie. Za każdy raz, gdy czysta dusza z ziemi do nieba wejdzie, to ziemia odrobinę zbieleje, ale kiej znowu człek jaki zgrzeszy, tak znowu czarną się robi. Żeby nie płakała żadna matka na świecie na swoje dzieci, żeby ani jednej sierocie krzywdy nikt nie zrobił, żeby się ludzie kochali i nigdy nie kłócili, nie bili, nie kłamali, toby i ziemia bielała, ale czarna ona i jeszcze nieprędko zbieleje.

Poprawił tłumok, kij i czapkę pod siebie przybliżył i jął dalej opowiadać:

— Może paniusia nie wierzy, co ja opowiadam?

— Ale wierzę, opowiadajcie dalej.

— Ano! kiej Poniezusa ukrzyżowali, zatrzęsła się calusieńka ziemia, zgasło słońce i księżyc — i już by się była cała ziemia spaliła, ale Najświętsza krew Jezusa padła na ziemię i tak się wstrzymało zgniewanie Boskie. I choć ta ziemia taka czarna i nędzna, święta ona jest; całują ją ludzie, jako całują krzyż. Ludziom w miastach widzi się ziemia nic innego, jeno żeby chleb rodziła a ludzi żywiła. Ale my tu na wsi inaczej ją sądzimy i inne mamy wyobrażenia. Zczarniała ziemia od grzechu, ale Boska ona i po Boskiej woli bieleje, aże będzie jako śnieg. Na każdy wielki Piątek, kiedy ludzie do Bożego grobu idą, to się ziemia obmywa z grzechu i przekleństwa. Żeby wszyscy ludzie, którzy są przy Bożym grobie zapomnieli wszelakiej złości i wyrzekli się wszystkiego grzechu, takby ziemia zbielała i na Rezurekcję stałaby się jak słońce jasna. Ano!... Całują ludzie Boskie Rany, a w sercu gniew mają... I coraz to gorzej dzieje się na świecie, bo ja już niejeden krzyżyk dźwigam na swoich barkach i niejedno widziałem i słyszał, ale dawniej o wiele lepiej kochali się ludzie i o wiele lepiej kochali Pana Jezusa. I o wiele lepiej było. Dziś dużo Judaszów i serc Kaina.

— I mówicie, że nie zbieleje ziemia?

— Oj nie prędko, nie!

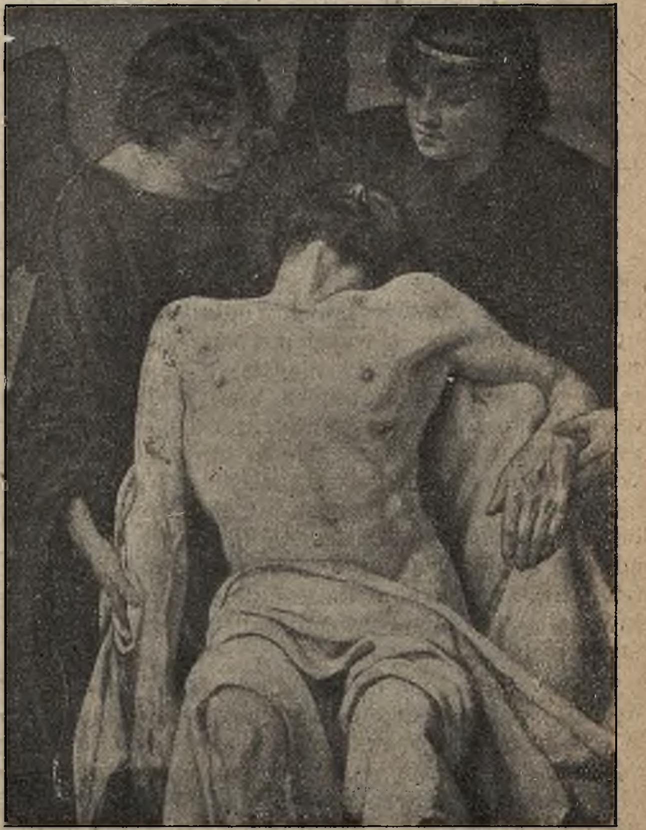
Pod krzyżem pochylił się, czołem bił o ziemię i szeptał: „Któryś cierpiał za nas rany“.

— Ostajcie z Bogiem dziadku!

Czarna ziemia stała w promieniach zachodzącego słońca jak w aureoli chwały...

Maryśka z Kamionki.

ZDJĘCIE Z KRZYŻA.



W wielkim tygodniu obchodzi Kościół katolicki pamiątkę Męki i śmierci Pana Jezusa na górze Kalwarji. Uroczystości te rozpoczynają się w Wielką Środę a kończą się albo w Wielką Sobotę wieczorem lub w Wielką Niedzielę rano Rezurekcją, obchodzoną szczególniej w Polsce nadzwyczaj wspaniale. Sceny z życia Pana Jezusa, Jego bolesnej męki i okrótnej śmierci starali się przedstawić w rozlicznych obrazach artyści malarze wszystkich narodowości. Reprodukcją jednego z takich obrazów jest obok zamieszczona ilustracja, przedstawiająca zdjęcie z krzyża Pana Jezusa.

Jak wiadomo, po wydaniu przez Piłata strasznego a niezasłużonego wyroku na Pana Jezusa, zmuszono Go do wzięcia krzyża na Swe zbolałe barki i niesienia na Górę Kalwarji. Tu przybito Zbawiciela do krzyża, podniesiono ku górze i umocowano krzyż w ziemi, pilnując póki Jezus Chrystus nie skona, najgrawając się z niego w bluźnierczy sposób. I tak już cierpiącemu żydzi starali się dodać jeszcze więcej cierpień, bo gdy zawołał: „Pragnę!“ zamiast wody podali Mu gąbkę, napojoną żółcią, ażeby to pragnienie jeszcze powiększyć. A nawet gdy dusza Pana Jezusa opuściła Jego święte ciało, jeden z żołdaków przebił bok Jego, aby się upewnić, że niema w ciele tem ani odrobiny życia.

Dopiero, gdy żydzi przekonali się, że Duch Jezusa Chrystusa opuścił Jego ciało, zgodzili się na prośbę Nikodema i Józefa, pozwolili zdjąć święte zwłoki z świętego dla nas krzyża. Chwilę tę, gdy owi świątobliwi mężowie zdejmują przenajświętsze Ciało z krzyża męki, przedstawia nasz obrazek, nadający owym mężom wygląd aniołów.

Wielki tydzień w Kalwarji Zebrzyd.

Kalwarja Zebrzydowska jest urządzona zupełnie na wzór Kalwarji w Jerozolimie. Składa się na nia 42 kaplic i kościołów, rozrzuconych po górach, a położonych w tych samych odległościach, jak miejsca święte w Jerozolimie.

Obchód wielkotygodniowy zaczyna się w wielką środę ciemną jutrznią, przy udziale tysięcy ludzi. W wielki czwartek odbywa się uroczysta ceremonja umywania nóg 12 mężczyznom w różnych kolorowych szatach przedstawiających 12-tu apostołów. Po umyciu nóg, kapłan poświęca opłatki zwane „wieczerzą Pańską“, które pątnicy na pamiątkę zabierają do domów. Następnie formuje się pochód kalwaryjski. Na czele idzie mężczyzna ubrany w niebieskie szaty, niosący wielki krzyż, a na nim narzędzia męki Pańskiej. Obok niego idą z latarniami, pochodniami, włóczniami i grzechotkami. Do nich przyłącza się tych 12-tu mężczyzn przedstawiających 12-tu apostołów. Po kazaniu i błogosławieństwie idzie ten pochód z głównego kościoła do kaplicy św. Rafała, potem do kaplicy zwanej „Wieczernik“, dalej do kościoła Grobu Matki Boskiej, gdzie jest stacja Pożegnania się P. Jezusa przed męką z Matką Swoją Najśw., potem do Ogrojca i kaplicy Pojmania. Zapada zmrok. Zapalają latarnie i pochodnie. Ci 12-tu przedstawiający św. apostołów, którzy dotychczas szli obok idącego z krzyżem, rozbiegają się na boki, na pamiątkę ucieczki apostołów przy pojmaniu. Pochód dochodzi wreszcie do piwnicy, gdzie P. Jezus ostatnią noc przepędził. Z pieśnią „Dobra noc głowo święta“ pobożni się rozchodzą, niektórzy zaś całą noc zostają w kaplicy.

W wielki piątek wczas rano lud po kazaniu udaje się w pochodzie do kaplicy Piłata, Heroda i znów napowrót do Piłata. Na ganku tej kaplicy jest figura Chrystusa Pana ubiczowanego, cierniem ukoronowanego z trzciną w ręce — obok Piłat i Barabasz. Kapłan, kończąc kazanie, woła: Wyjdź Piłacie i wydaj wyrok na niewinnego Jezusa. Otwierają się drzwi i wychodzi mężczyzna w czerwonych szatach i czerwonej czapce na głowie i woła wielkim głosem: Loffe! Woła potrzykroć, a za każdym razem odzywają się dzwonki na kaplicy i żałosny głos trąby. Potem Piłat wielkim głosem, powoli, czyta wyrok na Chrystusa Pana, a pozdrowiwszy lud wychodzi. Po kazaniu idzie pochód do kaplicy Wzięcia krzyża. Człowiek w niebieskiej szacie, niosący krzyż przed sobą, niesie go teraz na ramieniu ale już inny. Następnie idzie pochód do kaplicy I upadku, Serca Matki Boskiej. Przy kaplicy Cyrenejczyka, mężczyzna ubrany w żółte szaty, z kapeluszem na głowie, przyłącza się i pomaga dźwigającemu krzyż nieść go na górę Kalwarji. Tak pochód przechodzi do kaplicy św. Weroniki, Bramy chodniej, Płaczących niewiast, kościoła III upadku, kaplicy obnażenia, kościoła Ukrzyżowania, kaplicy Zdjęcia z krzyża i kościółka Grobu P. Jezusa. Przeniesieniem Najśw. Sakramentu z kościoła Ukrzyżowania do kościoła Grobu P. Jezusa, kończy się ta rzewna, ducha krzepiąca i ogromne wywierająca wrażenie uroczystość.

Józef Serafin.



KAŚKA MYRDALONKA GADA:

Witajcie kumecki i kumeckowie, nie ino z Psi Wólki, ale z całego kraju od Mościsk do samej Warsiawy. Zełgał Maciek, jak powiadał, ze mnie nie móg uprosić, cobym se z wami pogwarzyła i ze mnie aze we śtyry konie za język ciągnął, a ja nic i nic. Mnie ta za nic ciągnąć nie potrza, bom' ja od samego urodzenia do gadania przyzwyczajona i gadać potrafię, cy potrza, cy nie potrza. Ale to juz tak na świecie, ze wszyćko i zewsząd i zawsze wali się na baby. Upiece ci się chlebuś ze zakalcyskiem, to chłop nie powi, ze on źle ziarno wymłócił, ze je źle umlił, ino zaraz jeździ po babie, ze to ona chleb źle upiekła. A niechno sam niećciwiara popruboje chlebuś ugdysić, to przekona się, ze nie ino na palec bedzie zakalec, ale na śtyry mile.

Albo zmówi się dwoje młodych, ze chcą mieć pędraka. Ona jest za chłopakiem i on za chłopakiem. Ale ze to od stworzenia świata było i jest łatwiej nawet o najporządniejszą dziewcynę, jak o byle jakiego chłopaka, więc i jem umnozy sie dziewcysko. Chłop nie powi ze to jego wina, albo choćby wina obojgu, ino zaraz wsiada na babę i pada: Tyś winna. A kuzdy przecie przyzna, ze ten winniejsy, który wiecej pracuje, ale ze nie było nigdy całkiej sprawiedliwości na świecie, to ktoby ją ta i teraz znalaz.

A myślicie, ze jak się juz we wsi takie niescęście trafi i przyjdzie na świat niepoświęcane dzieciątko, to myślicie, ze na tatusia, choćby on wszyćkiem był wiadomy, kto choć palcem zakrzywi. Gdzie tam! Wszyscy zaraz siadają na niescęśliwe dzieusysko i jeżdzą na niej po całej wsi. A i potem, to kto ma z brzdącem strapienie, moze ojciec. Acha figa... Jesce rodzony ociec to ta casem pędrakowi nos abo co insego obetrze, ale taki przybrany to woli za insemi bezdzietnemi panienkami uganiać, anizeli się o własny przychowek zatroscyś. To tez sprawiedliwie jegomość z kazanicy pieronują na takie panienki, które się przed takiemi rzecami naprzód w kościele nie zaasekurują.

Jakby była prawdziwa sprawiedliwość na świecie, to nietylko powinni oboje wszystko do równa, ale nawet on wiecej anizeli ona. Ale gdzie tu gadać o sprawiedliwości, której nie było, niema i nie będzie. Bo jakby była, to lacegoby ino baba krowy doiła, lacegoby ino ona chusty prała, lacego ino ona ma zarcie gotować i lacego ino ona dziecka rodzić, a chłop nic? Powiadają coprawda chłopy, ze oni cięzej od bab pracują, ale wierutna to bajka. Padają, ze chłopy orzą, młócą i sieką siano, ale to nieprawda, bo orze pług, młócą cepy, siece kosa, a nie chłop. A baba, jak doi, to ona doi, a nie skopiec, jak gotuje, to ona gotuje, a nie garcek, jak dziecko rodzi, to ona rodzi, a nie krajsbabka lub organista. I tak juz od samego urodzenia świata cięgiem baba pod spodem a chłop na wirzchu. I jesce byle Maciek śmi na niewiasty ujadać i z reśty hunoru je obdzierać.

Ale na całe nase scęście to my choć w jednem od pośturkańców silniejse, to jest w języku. Jak, choćby najpodlejsa baba jadackę rozpuści, to jej nie poradzi ani dziesięciu chłopa. We wszyćkiem babie chłop poradzi, ale w gadaniu to niedocekanie jego. Wiedzą o tem chłopy i latego zadnej baby na ksiedza i nie dopuscą. Jakby która z nas wysła na kazanicę i zacęła gadać, toby wszyscy ludzie na całem świecie za wszyćkie swoje grzychy zrobione i niezrobione dokumentnie i na wieki odpokutowali, niemby skońcyła. Ale ze to z chłopów okrutecne grzyśniki, to nie chcą pokutować i bez to nas do księdzostwa nie dopuscają. Ja wiem, ze Maciek powi, ze i baby grzysą. Grzysyć grzysą, ale dlacego? No latego, ze są chłopy, bo jakby nie było chłopów, to i z kiemzeby grzysyły? Bez to tez niech nie wyćciwiają na nas, ale niech się sami wezmą do kupy, a świat się lada niedziela poprawi.

Jescebym gadała, ale Maciek przylaz i garścią mi gębę zatyka i pada, ze jak nie skończę, to się ludzie pościkają. Kończę wiec, a na Wielganoc niech se sam gada, a mnie do Przewodniej niedzieli da święty spokój.

Skarb sułtanów.

Republika turecka otworzyła podwoje pałaców sułtańskich dla szerszej publiczności, tworząc w nich muzea, w których podziwiać można niezliczone skarby, zbierane i zrabowane przez władców tureckich w przeciągu pięciu stuleci. Najciekawszym i najbogatszym zbiorem jest „Skarbiec", czyli muzeum w pałacu Top-Kapu, otwarte niedawno.

Sułtan Selim umieścił wszystkie swe bogactwa w jednym z pałaców Mahometa II. Przed śmiercią kazał zapieczętować „Skarbiec", oświadczając: „Zapełniłem złotem siedm komnat pałacu. Gdy moim następcom uda się zapełnić tyleż komnat choć miedzią, wówczas dopiero pieczęcie ze skarbca mogą być zdjęte". I aż do chwili utworzenia muzeum w kiosku wola Selima była uszanowana.

Olśniewającym okazem jest tron szacha perskiego Izmaila, wojenny Selima I. zdobyty w bitwie pod Czaldiran. Złoto i mozajka emaljowa tronu wysadzane są wielkiemi perłami, których naliczyć można przeszło tysiąc; ornamenty stanowią rubiny i szmaragdy, a poduszka usiana jest również perłami o przedziwnym połysku. Szereg szklanych szaf zawiera stroje koronacyjne wszystkich sułtanów, poczynając od zdobywcy Konstantynopola Mahometa II., aż do czasów ostatnich. Wyróżnia się szczególnie turban Sulejmana II., pokryty najdroższemi piórami i wysadzany niewidzianemi dotąd szmaragdami, z których trzy są wielkości jaja kurzego.

Muzeum zawiera niezliczoną ilość brylantów przeróżnej wielkości, luster ozdobionych drogiemi kamieniami, skrzyneczek do cygar i papierosów, tac, kuferków z klejnotami itp. Poza tronem „bajramskim", pokrytym szmaragdami, zasługuje jeszcze na wyróżnienie wizerunek jednego z sułtanów, wykonany w połowie z jednej muszli perłowej, w połowie zaś z emalji wysadzanej rubinami, oraz toaleta Katarzyny II., według podania, dar miłosny dla Bataldżi Mehmed Paszy.

W roku 1918, przed okupacją Konstantynopola przez wojska sprzymierzone, skarby owe zostały wywiezione do Angory i powróciły do Stambułu dopiero po podpisaniu traktatu pokojowego.

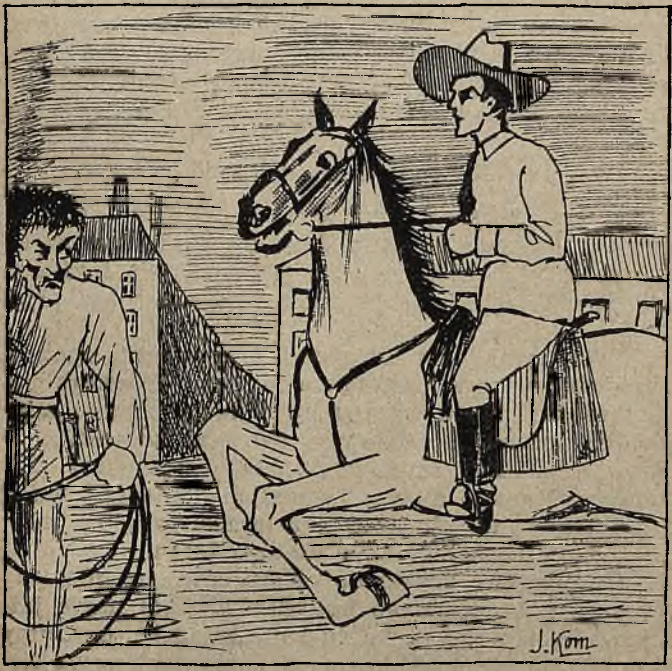
Wśród puszcz i stepów.

(Ciąg dalszy).

Dziewczyna pobiegła szybko do szałasu Tobiasza; stary wysłuchał z radością niespodziewanej wieści, pochwalił pomysł Osagów i naglił ją do pośpiechu. Ona też, nie tracąc czasu, powróciła do Orła czubatego i przebrała się w strój wojownika Pawnisa.

— Niechże siostra moja nie okazuje obawy i idzie śmiało obok szałasów, tylko nie robiąc niepotrzebnego hałasu — szepnął jeszcze młody Indjanin na pożegnanie.

Dziewczyna zebrawszy całą odwagę, miarowym krokiem postępowała obok szałasów, w których spoczywali wojownicy; słyszała głośne bicie własnego serca, a za najlżejszym szelestem drżała mimowoli od



Jeździec puścił się wprost przed siebie.

stóp do głowy. Nagle stanęła jak wryta. Z szałasu, obok którego przechodziła, wysunęła się olbrzymia postać; pomimo ciemności, Ella odrazu poznała Tygrysa zębatego.

— Pocóż-to wojownik po nocy wychodzi z obozu? — zapytał wódz półgłosem.

Ella opamiętała się szybko i zmieniając głos o ile możności, odpowiedziała szeptem prawie:

— Idę wartę zmienić — i chciała spokojnie iść dalej, lecz w tej samej chwili Tygrys zębaty wykrzyknął stłumionym głosem „hug!", i położywszy rękę na ramieniu dziewczyny wymówił nad samem jej uchem:

— Sarenko modrooka.

— Bystry wzrok Tygrysa zębatego poznał mię, jak widzę — rzekła biedna dziewczyna, a serce jej ścisnęło się trwogą śmiertelną.

— Gdzież to Sarenka modrooka tak wędruje? — pytał wódz Pawnisów.

— Niedaleko — odpowiedziała Ella, byle zyskać na czasie — tam do tych zarośli.

— Poco? — nalegał Tygrys zębaty.

— Widziałam tam pewne zioła — odrzekła dziewczyna, rada, że wybieg ten przyszedł jej do głowy.

— Ależ tu wszędzie jest mnóstwo tych ziół, rosną bardzo obficie i po środku obozu; czy Sarenka tego w dzień nie zauważyła?

— I owszem, — lecz tu są zgniecione i do użytku niezdatne.

— Koniecznie więc Sarenka modrooka postanowiła szukać ich po za obozem?

— Bo widziałam jedno miejsce, gdzie zioła te rosną nadzwyczaj bujnie, — garściami je zbierać można a trafić tam łatwo i po nocy. Niechże więc wódz pozwoli mi iść dalej.

— Zaraz, zaraz; niechno Sarenka wprzód powie, skąd dostała ten strój, który ma na głowie?

— Ten strój?... — powtórzyła Ella i zająknęła się, bo zapomniała o przebieraniu, które ją zdradzało.

— Sarenka modrooka nie potrzebuje szukać wykrętów, Tygrys zębaty odrazu odgadł wszystko: Sarenka miała zamiar umknąć z obozu Pawnisów.

— Wódz trafnie odgadł — rzekła śmiało dziewczyna, widząc, że innej rady niema.

— Sarenka modrooka jest bardzo nieroztropna.

— Czyż Tygrys zębaty może się dziwić, że pragnę odzyskać swobodę?

— Chociażby Sarenka nawet odzyskała swobodę, znalazłaby za to śmierć pewną. W puszczy tysiączne niebezpieczeństwa zagrażają niedoświadczonym wędrowcom...

W rzeczy samej położenie było okropne. Wiedziała, że ojciec i brat są w pobliżu obozu, że Osagowie wyglądają jej w lesie, a tu nie było sposobu zawiadomić ich o tem, co się stało. Większe jeszcze niebezpieczeństwo groziło Orłowi czubatemu, ukrytemu w obozie. Tygrys zębaty spostrzegł nadzwyczajne wzruszenie młodej dziewczyny, popatrzał na nią podejrzliwie i rzekł z odcieniem szyderstwa:

— Dosyć już tego, niech Sarenka modrooka wraca do swojego szałasu, Tygrys zębaty ją odprowadzi.

— Niechże wódz nadaremnie się nie trudzi, pójdę i sama — mówiła Ella, a w głosie jej znać było wzrastającą trwogę.

— I czegóż Sarenka taka jest przestraszona? — spytał Tygrys zębaty, uważnie się w nią wpatrując.

— Nie jestem przestraszona, sama nie wiem, co mi się stało...

— Dziwna rzecz, dziwna rzecz! — powtarzał wódz z uśmiechem złośliwym. I gwizdnął trzy razy. Był to znak, że w obozie dzieje się coś niezwykłego. Hasło rozległo się daleko dokoła i wnet ze wszystkich szałasów poczęły się wysuwać ciemne, wysokie postacie Pawnisów.

— Niechże siostra moja idzie ze mną. Tygrys zębaty ciekawy jest niezmiernie, kto to Sarence modrookiej dał ten strój głowy i kto ją do ucieczki namówił.

— Nikt mnie nie namówił, wódz się myli! — wołała Ella jak mogła najgłośniej, chcąc przestrzedz Orła czubatego o niebezpieczeństwie.

— A pocóż to Sarenka tak krzyczy? — pytał wódz ze zjadliwym uśmiechem.

Ona nic już nie odpowiedziała, i widząc, że odgadł wszystko, szła za swym prześladowcą, jak ofiara na śmierć skazana. Los szlachetnego wodza Osagów zatrważał ją do najwyższego stopnia. Doszli tymczasem do szałasu. Tygrys zębaty przejrzał bacznie wszystkie kąty, lecz szałas był próżny: Orzeł czubaty znikł bez śladu. Młoda dziewczyna odetchnęła głębo-

ko, tymczasem nadbiegł i Jeleń wrzący, zbudzony wraz z innymi.

A wtem od strony, którą Ella wymknąć się miała z obozu, ozwały się dzikie okrzyki: powstał hałas i zamieszanie, na których odgłos Tygrys zębaty i Jeleń wrzący śpiesznie wybiegli z szałasu, Ella zaś padła na kolana, gorąco błagając Boga, aby się ulitował nad szlachetnym Osagiem i uratował go z rąk śmiertelnych wrogów.

Wśród wrzasku i hałasu odezwał się przeraźliwy głos sępa i rozległ daleko, a zaraz potem dały się słyszeć dzikie okrzyki trjumfu. Następnie ucichło wszystko. Trwoga najokropniejsza ogarnęła dziewczynę: prawie już wątpliwości nie miała, że Orzeł czubaty wpadł w ręce okrutnych Pawnisów. — Niedługo czekała na ostateczną wiadomość. Jeleń wrzący nadszedł śpiesznym krokiem, posępniejszy niż zwykle; spostrzegła to Ella pomimo ciemności.

— Sarenka modrooka bardzo źle postąpiła. — Teraz już i Jeleń wrzący nie potrafi obronić swej siostry, gdy ją strzedz będą ściślej i gorzej się z nią obchodzić, niż dotąd. Gniew Tygrysa zębatego jest straszny i tym razem słuszny. To jedno uspokoiło go nieco, iż schwycił najznakomitszego wodza Osagów.

— A cóż się stanie z Orłem czubatym? — pytała Ella z głęboką boleścią.

— Pawnisy zabiorą go ze sobą do swoich wiosek.

— I cóż z nim uczynią?

— Orzeł czubaty musi odejść do wiekuistych gruntów myśliwskich, gdy Pawnisy do siedzib swych powrócą.

— Gdzie jest Tygrys zębaty? — spytała Ella, a głos jej zdradzał nadzwyczajne wzruszenie.

— Czego Sarenka modrooka chce od wodza?

— Padnę przed nim na kolana i błagać będę o litość nad szlachetnym wodzem, który dla uratowania mnie własne życie narażił.

— Tygrys nie chciałby tego nawet słuchać; zresztą niema go już w obozie.

— Czy odjechał?

— Sarenka modrooka musiała słyszeć niedawno krzyk sępa. To był głos Orła czubatego. Powtórzyć go nie mógł, gdyż padł w tej samej chwili na ziemię, powalony przez Pawnisów, którzy mu usta zatkali. Lecz okrzyk ten dowodzi, że Orzeł czubaty ma przyjaciół w pobliżu, i chciał ich przestrzedz o niebezpieczeństwie. Tygrys zębaty przetrząsa teraz całą okolicę dokoła obozu. Czegóż to znów Sarenka modrooka tak się przelękła?

— Nie przelękłam się, nic mi nie jest — mówiła Ella, pomimo że dreszcz zimny przeszedł ją od stóp do głowy.

— Jedno tylko niech Sarenka modrooka powie bratu swemu — rzekł łagodnie Jeleń wrzący — czy Osagowie przyszli tu w znacznej liczbie?

— Nie, jest ich niewielu.

— Czy Sarenka modrooka wie to z pewnością?

— Orzeł czubaty sam mi to mówił.

— W takim razie Pawnisy nie będą tracili czasu na odszukanie kilku Osagów. Czy siostra moja jedynie o wojowników Orła czubatego tak się niepokoi? Niech siostra moja zaufa Jeleniowi wrzącemu — mówił dalej — może on znajdzie dla niej pociechę.

— A więc zaufam zupełnie Jeleniowi — odezwała się wreszcie Ella — ojciec i brat przyszli tu z Osagami.

— Jeleń wrzący i sam się tego domyślał.

— I nie nadużyje Jeleń mego zaufania?

— Sarenka modrooka może być spokojna. Tygrys zębaty powróci do obozu, jak tylko się przekona z odszukanych śladów, że wojowników Osagów jest niewielu; pozwoli on im odejść do swoich ze smutną wieścią o uwięzieniu wodza. Tygrys zębaty pragnie, aby Osagowie jak najśpieszniej dowiedzieli się o tem; to ich wprawi w straszliwą wściekłość, zechcą też niezawodnie pomścić Orła czubatego. Lecz Pawnisy ich się nie boją, cóż znaczy ciało bez głowy? Orzeł czubaty był głową swego plemienia, — gniew Osagów jest teraz bezsilny.

Młody Indjanin odszedł, a natomiast kilku olbrzymich Pawnisów zbliżyło się do szałasu Elli i zasiadło tuż przy nim. Wkrótce zajaśniał ranek. Niebo wypogodziło się zupełnie; — po smutnej i ponurej nocy dzień zapowiadał się tem piękniej i weselej.

Tygrys zębaty w rzeczy samej powrócił do obozu, jak tylko odszukał nieliczne ślady Osagów i białych. Tu wezwawszy na naradę najstarszych wojowników, zasięgał ich zdania, czy należało gonić zbiegów, czy też puścić ich wolno. Jeleń wrzący, a z nim wielu innych twierdziło, że byłoby to niepotrzebną stratą czasu. Tygrys zębaty przystał na to chętnie, gdyż radował się w duszy, wyobrażając sobie przerażenie i rozpacz Osagów na wieść o uwięzieniu wielkiego wodza.

13. Syn marnotrawny.

A teraz musimy opuścić na czas jakiś wszystkie osoby, z któremi zapoznaliśmy czytelników naszych w poprzednich rozdziałach i przenieść się myślą w odległą okolicę, a nawet cofnąć się nieco w przeszłość.

Było to na ośm lat przed wypadkami, opowiedzianymi w rozdziałach poprzednich... Pewnego popołudnia w marcu, na jednej z głównych ulic miasta Hermosillos w Meksyku panował hałas nie do opisania. Tłumy ludzi z przeraźliwymi okrzykami cisnęły się przed dużym, okazałym domem. Z okien i balkonów innych mieszkań mnóstwo głów mężczyzn i kobiet zwracało się do tego domu.

Zamieszanie doszło do ostatecznych granic, gdy z bramy wspomnianego budynku wypadł nagle jeździec na rozhukanym koniu i nie zważając na tłumy ludu i ścisk na ulicach, puścił się wprost przed siebie szalonym pędem, roztrącając wszystkich i wszystko po drodze. odezwały się okrzyki przerażenia; kto mógł uchodził przed szalonym jeźdźcem, nie każdemu się to jednak udało: wielu padło na ziemię, ponosząc większe lub mniejsze skaleczenia. A wtem z okien tegoż samego domu ozwał się okrzyk donośny:

— Trzymajcie, chwytajcie mordercę, kto ma lasso, niech chwyta i żywcem przyprowadzi!

Słowa te od ust do ust przechodziły po całej ulicy, — nikt jednak nie miał ochoty porwać się na szalonego jeźdźca. Był to młodzieniec, chłopak raczej, mogący liczyć zaledwie piętnaście lub szesnaście lat. Pomimo tak młodego wieku, wzrostem wysokim i silną budową ciała dorównywał prawie dorosłym mężczyznom. Twarz jego, bardzo piękna, pałała dzikim gniewem, oczy ciskały błyskawice.

— Co to za chłopak? — pytano tu i ówdzie.

— To Rafael, syn don Ramona de Saavedra — odpowiadali inni.

— Czy popełnił jaką zbrodnię?

— Grał w karty i straciwszy dużo pieniędzy, wpadł w taką wściekłość, że pchnął nożem tego, który go ograł, syna wysokiego urzędnika. Rana jest podobno śmiertelna. Szalony to i nieposkromiony

chłopak, próżniak i nicpoń, który nieszczęśliwemu ojcu już niejedną ciężką zgryzotę przyczynił. Żadne środki, ani łagodne, ani surowe, nie wywierają na niego wrażenia. Tym razem hultaj nie ujdzie zasłużonej kary.

Podczas tych rozmów, Rafael de Saavedra dojechał do końca ulicy i miał skręcić na inną, gdy nagle zastąpił mu drogę pastuch olbrzymiego wzrostu i niemiłej wielce powierzchności. Twarz jego miała wyraz złośliwy i dziki. Rozwijał on lasso, odjęte od pasa i mruczał pół-głosem:

— Już ja sobie z tym smarkaczem poradzę, Nikt nie ma odwagi go pochwycić, lecz z rąk moich nie ujdzie.

A tłum uliczny, dla którego każde widowisko jest pożądane, począł mu dodawać otuchy.

— Doskonale! chwytaj hultaja, Kornelu — wołano ze wszystkich stron — do kryminału mordercę, do kryminału!

Chłopak tymczasem nadjechał w całym pędzie. Twarz jego pokryła się śmiertelną bladością, gdy spostrzegł zastępującego mu drogę człowieka. Znał on go dobrze: Kornel służył dawniej u jego ojca i z powodu różnych wykroczeń został wypędzony, za co straszliwie się odgrażał. Teraz wybiła dla niego godzina zemsty.

— Aha! poznajesz mnie? — rzekł Kornel, zgrzytając zębami, gdy młody chłopak był już blisko niego.

— Poznaję cię, Kornelu — odpowiedział jeździec, który w jednej chwili odzyskał przytomność i śmiałość — i radzę ci ustąpić z mojej drogi. Jeśli tego nie uczynisz, możesz się na wielkie nieszczęście narazić. Ostrzegam cię!

— Poddaj się dobrowolnie chłopcze! — odezwał się Kornel, trzymając ciągle lasso w pogotowiu. — Poddaj się! — powtórzył i podniósł lasso ponad głowę — nie ujdziesz moich rąk, trzeci i ostatni raz mówię ci: poddaj się!

— Za nic! — wykrzyknął Rafael — nie doprowadzaj mnie do ostateczności!

— Cha cha cha! — zaśmiał się dziko Kornel — grozi mi, smarkacz jakiś! malec, dzieciak, mnie grozi! Poczekaj, dostaniesz za swoje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIARA.



Gdy duch mój przędzą myśli się oplata,
I roje marzeń ze serca ulata,
W zamiarach — czynach któż mi dopomoże?
Na pierwszem miejscu widzę Cię, o Boże!

Gdy tonę wzrokiem w gwiazdach na błękicie,
To lice łzami zroszę jako dziecię,
I skłonię głowę ku ziemi w pokorze,
Bo dusza moja ogląda Cię, Boże!

Czy huczą gromy, pioruny i burze,
Czy luba cisza panuje w naturze,
Wierzę, że świata całego przestworze,
Twemu skinieniu posłuszne, o Boże!

Gdy spojrzę w wodę czystego strumyka,
Co piosnkę szemrząc, w dolinę pomyka,
Na kwiaty, drzewa i prześliczne zboże,
Dłoń Twą ojcowską widzę, dobry Boże!

Kiedy mię chwila zmartwieniem otoczy,
Obrazy smutne stawiając przed oczy,
Albo choroba zaprowadzi w łoże...
Z Twoich wyroków wszystko to, o Boże!

Wiara mię wzmacnia i wiara uzdrawia,
Najnieszczęśliwszy, kto się jej pozbawia,
Ona mi w serce wlewa pociech morze...
Ach, wiara żywa — Twą łaską, o Boże!

Franciszek Marzec.

Serce słowika.

Wśród miejskiego gwaru zapylonych ulic — w upalnem miejscu słonecznem, utworzono okrągły cieplarniany ogród. Pyszne wyniosłe palmy drzew, sprowadzono z dalekich południowych krain, i ustawiono je w systematycznym porządku, w równomiernych odstępach, naokoło mozajkowych klombów zasianych krzewami przecudnych róż. Uliczki i drogi ogrodu, wiły się w misterne koliste labirynty, prowadząc do pięknych, sztucznie wyrzeźbionych złomów skał — lub do malowniczo ścielących się zielonemi mchami okrągłych polanek, gdzie rozstrzępione wachlarze paproci tworzyły cichy przyjemny las. W centrum ogrodu ustawiono wyniosłą fontannę tryskającą tysiącznemi kroplami perlistych ros — a na skrętach ulic zarysowały się białemi marmurami, zaklęte w kształty ludzkie, cudne rzeźbione posągi.

Całokształt sztucznie utworzonego ogrodu, przedstawiał się oczom człowieka, niby zaczarowane koło, pełne barw i harmonji, gdzie wszystko było ustawione w sztucznie dobrane formy. Formom tym odpowiadały i dźwięki ogrodu. Z pośród cienistych liści wyniosłych palm, odzywały się głosy najrozmaitszych zagranicznych ptaków, a między niemi słychać też było zachrypły głos papugi, i krzykliwe trzeszczenie sroki, które wydobywały z siebie co chwila wyuczone dźwięki ludzkich słów. Wśród mnóstwa tych ptaków krzyczących ludzkimi głosami nie słychać jednak było nigdzie rzwnego śpiewu miłości ptaka...

Do ogrodu tego przychodzili ludzie wielkomiejscy, aby podziwiać ład i porządek zaprowadzony w najwyszukańszych formach przepychu. A dozorcy ogrodu chodzili jak sztywne manekiny, przestrzegając, by nie naruszył ktokolwiek owego systematycznego porządku, dźwięków i form...

Pięknie było w tem sztucznie urządzonem kolisku, lecz mimo to nuda rozpościerała swoje szare sieci, i kładła się gęstą osnową na cudne posągi marmurowe, i oplatała nikłą swą przędzą rozłożyste liście wyniosłych palm — a monotonne dźwięki wyuczonych ptaków, zamieniała na ciężkość padającego ołowiu.

Aż pewnej jasnej majowej nocy, wśród sennej ciszy ogrodu, rozdźwięczał się nagle rzewny śpiew miłości — zabłąkanego z dalekich lasów słowika. Rozbudziły się ptaki, spokojnie lśniące w liściach wyniołych palm, i zdumione zaczęły nadsłuchiwać nieznanej im, a cudownie brzmiącej pieśni.

A pieśń płynęła — pełna najczulszych tonów miłosnych.... łkająca bólem... płacząca serdeczną skargą... kwiląca zaklętą czarów tęsknotą...

Ciche jej płaczące tony zamieniały się chwilami w rozigrane swawolne trele... i płynęły wśród palm i róż — ponad białemi marmurami śpiących posągów — czarując ciszę ogrodu roznamiętnionym upojnym szałem śpiewania.

W ogrodzie naraz, rozbudziło się życie, i powstał gwar. Wszystkie ptaki zaczęły przemawiać do siebie porozumiewawczemi głosami — radząc się jedne drugich, co mają począć z nieznanym śmiałkiem, który nieproszony odważył się jednak przerwać im ciszę nocnego snu. Krzyżowały się najromaitsze zdania i sądy. Jedni byli za tem, by nie ruszać nocnego śpiewaka, gdyż śpiew jego był miły, i nie przeszkadzał nikomu do snu. Inni znowu wołali, by go wypędzić z ogrodu, i nie pozwolić na dysonanse, jakie jego śpiew tworzył w ich zgodnej harmonji głosów. Ale znaleźli się i tacy, którzy krzyknęli, by uśmiercić nieznanego

im ptaka. Pomiędzy temi ostatniemi, krzyczała najgłośniej ludzkiemi słowami zielona papuga, a pomagała jej w krzyku szara sroka. — Uśmiercić go! — krzyczały. — Nie możemy pozwolić, aby ten nieznany ptak, niewyuczonym swoim śpiewem psuł naszą harmonję dobranych głosów. Inne ptaki protestowały przeciw takiemu okrutnemu wyrokowi — lecz wsłuchawszy się uważnie w cudny śpiew nieznanego ptaka, uczuły naraz wszystkie, ogromną trwogę w swych ptasich mózgach, by ptak nieznany śpiewem swoim nie zaczarował twórców ogrodu, i by nie stał się pierwszym w ich rajskiem cieplarnianem królestwie. W małych ich sercach powstała ogólna nienawiść do leśnego śpiewaka cudnych piosenek — i po krótkiej dyskusji zgodziły się, i jednogłośnie wydały wyrok śmierci na nieznanego śpiewaka.

Zatrzepotały skrzydła złowrogo — zaostrzyły się dzióby, i chmura ptasia uniosła się ze swoich wygodnych gniazd, na połów ukrytego gdzieś w zielonej gąszczy małego ich brata, słowika.

A on, skromny maleńki, siedział na jednej z gałązek pachnącego bzu, i nie baczny zbliżającego się niebezpieczeństwa, zawodził pieśń serdecznej miłości...

Jak burza spadły na niego, z ludzkim krzykiem, wyuczone ptaki i przerwały w pół tonu niedośpiewaną pieśń...

Omdlały słowik zaczął spadać z gałązek pachnącego bzu — lecz nienawistne ptaki porwały go w swoje dzióby i wyrwały z jego piersi malutkie serduszko... i rozdziobały je na drobne cząsetczki... i porozrzucały na kobierzec zielonych traw. Wówczas dopiero odleciały z powrotem, do wygodnych swoich gniazd.

A ponad cząsteczkami słowiczego serca, rozpłakała się cichemi łzami perlistych ros, jasna księżycowa noc... i rozmodliły się balsamicznem tchnieniem kwitnące róże i bzy...A zielone trawy, lekkiem swem poruszaniem pieściły serdeczne cząsteczki...

Po chwili zbudziły się wszystkie krzewy, kwiaty, i drzewa, i upajającą woń swoich kielichów rozwiały ponad umarłem serduszkiem, i rosą swoich soków zaczęły je ożywiać — i nucić cichą pieśń miłości...

I oto, naraz, ze wszystkich umarłych cząsteczek zaczęły się rodzić nowe serca... a owiane tchnieniem kwietnej miłości, unosić się wśród hymnów rozkołysanej pieśni — w szeroką srebrzystą przestrzeń, kędy hen w oddali szumiały tęsknotą lasy, wzywając ku sobie serce zabłąkanego śpiewaka...

Tejże jeszcze nocy, wśród leśnych szumiących gąszczy — rozebrzmiał rzewny hymn najcudniejszej pieśni — płynącej z odrodzonych cząsteczek serca, nieśmiertelnej miłości...I popłynął jej rzewny ton, hen w szerokie przestrzenie... hen poza lasy...w cicho śniące wioski —i obudził tam w sercach ludzkich, pragnienie dobra... i tęsknotę serdecznej miłości...

A wśród wielkomiejskich zapylonych ulic, cieplarniany ogród stał od tej pory głuchy — bo nie zadźwięczała już w nim więcej pieśń serdecznej miłości. Zagraniczne ptaki krzyczały dalej wyuczonemi głosami ludzkiemi, a nuda coraz bardziej rozpościerała swoje szare przędze wokoło... Tylko pachnące róże i bzy, tęskniły bezustannie do śpiewaka miłości — i w cichych wieczornych zwierzeniach, opowiadały sobie wzajemnie — o rozszarpanem, przez nienawiść ptaków... a odrodzonem ich miłością sercu słowika.

Kachna Ł. Łza.



Poradnik gospodarczy.

Z początkiem wiosny należy przejrzeć zapasy paszy dla bydła i obliczyć, czy wystarczą do nowego. Ziemniaki w kopcach trzeba obejrzeć, jak przezimowały. Podejrzane ziemniaki wybrać, rozsypać na boisku, a gdyby zaczynały się psuć, spasać corychlej bydłem.

W tym czasie powinno się rozpocząć uprawę i siew owsa i jęczmienia, wsiewać seradelę i koniczynę zwłaszcza białą. Należy pamiętać, iż owies i jęczmień, zasiane w marcu dają największe plony.

Przygotować się musi dalsze ziarno do siewu, a gdy tego brak, doborowe zakupić. Przy zakupnie różnego ziarna do siewu dzieją się różne oszukaństwa, dlatego tż najlepiej należy kupować od znajomych ze znanej okolicy, lub od dobrego gospodarza sąsiada, o którym się wie, że ma dobre i pewne zboże. Dobrze czynią gospodarze, którzy zrzeszają się w spółki, by większą ilość zboża razem zakupić w znanej z rzetelności firmie, gdyż to daje gwarancję, iż otrzymają doborowe gatunki, które już w pierwszym roku dają dobry plon. Pamiętać należy, iż zboże, zakupione z okolicy lepszej do gorszej (jałowej) nie udaje się, gdyż się wyradza. Przeciwnie zboże z jałowej okolicy, zasiane na żyznej glebie, udaje się dobrze.

Są gatunki zboża plenne i mało plenne i z tem również należy się liczyć. Główny nacisk należy jednak położyć na uprawę roli. Trzeba pamiętać bowiem, iż najlepsze i najplenniejsze zboże nie da plonu spodziewanego, gdy zostanie posiane w źle uprawionej ziemi.

Daleko większą ostrożność, niż przy zakupach zboża powinno się zachować przy kupowaniu nasion koniczyny, traw łąkowych, warzyw i roślin pastewnych. Tu niesumienność kupców święci trjumf, łapiąc naiwnych na towar bardzo zły, bez zupełnej wartości. Nieuczciwi handlarze mieszają często gorsze nasiona z dobremi, wskutek tego mogą oddawać taki towar po znacznie niższej cenie. Inni kupcy często zamieniają podobne do drugich nasiona o różnej wartości użytkowej, wskutek tego rolnik co innego sieje, a co innego zbiera.

Dobrze jest przekonać się, czy nasiona odpowiednio kiełkują. W tym celu robi się następującą próbę: płytkie naczynie napełnia się piaskiem i w niego wsadza się 100 ziarn zboża, rozmieszczając je równo i przykrywając lekko piaskiem. Naczynie to ustawiamy w ciepłem miejscu, skrapiając je wodą, tak, aby piasek był zawsze wilgotny. Po trzech do czterech dniach nasionka rozpoczną kiełkować. Teraz liczy się, ile ziarnek nie skiełkowało, a przekonamy się, jaką jest siła kiełkowania danego zboża, a jaki procent jest niezdatny do siewu. Przeprowadzenie próby takiej jest bardzo ważne, zwłaszcza przy nasionach droższych, których nie produkujmy w swem gospodarstwie, ale kupujemy w sklepie. W sklepie, znanym z sumienności wystarczy zaświadczenie stacji doświadczalnej, gdzie przed zakupnem nasienia zarząd sklepu postarał się przprowadzenie próby, na co powinno być w sklepie odpowiednie poświadczenie. Przy mniejszych zakupnach np. koniczyny, buraków, pietruszki, cebuli i t. p. powinno się samemu przepro-

wadzić próbę, by nie być narażonym na przykre niespodzianki.

Przy wczesnym siewie baczyć należy, by ziemia była podeschniętą, aby nie siać w błoto. W dnie suche i pogodne trzeba bronować łąki, koniczyny, rozbijać i równać kępy i kretowiska!

* * *

Nieużytki, skarpy, piaski i urwiska przydrożne powinno się zalesiać i obsadzać drzewami. Do tego celu nadaje się najlepiej akacja. Drzewo to należy do drzew bardzo szybko rosnących i zwłaszcza pszczelarze stawiają go na jednem z pierwszych miejsc. Akacja kwitnie w przerwie między kwiatami łąkowemi a bławatem, zapewniając obfity zbiór miodu pszczelarzowi. Prócz tego daje znakomity materjał drzewny dla kołodzieji i służy na opał. Kwiat akacji, odpowiednio przyrządzony przez gospodynie, daje dobrą konfiturę.

Akację rozmnaża się u nas przez rozsadzanie pędów od korzenia. Badania wykazały, iż drzewka, hodowane z nasienia, w pierwszych zwłaszcza latach łatwo przemarzają i są bardzo czułe na zimno. Chcąc rozmnożyć akację, najlepiej wczesną wiosną okaleczyć jej korzenie: z miejsc zranionych wyrastają w tym samym roku odrośle, które w trzecim roku odejmujemy. Odrośla te oderwane z minimalną nawet ilością korzenia, przyjmują się i rozrastają bardzo łatwo. Udają się dobrze tak na gruntach gliniastych, jak i na piaskach, a grunt o położeniu południowem jest ich ulubionem miejscem wzrostu. Sadzone w miejsce przewiewne, mroźne, chorują i łatwo odmrażają korę. Drzewo to kwitnie z początiem czerwca, dając całe bukiety śnieżnej białości kwiatów.

Inny gatunek akacji, który kwitnie później, ma kwiat zabarwiony na różowo. Akacja, przed kilkunastu dziesiątkami lat, sprowadzona z Ameryki do Europy, zdobywa sobie coraz większe obszary, i staje się coraz przedniejszem drzewem, a rosnąc nietylko na

Wycięte drzewa akacjowe odrastją wkrótce, tworząc gąszcz prawie nie do przebycia. Trzebienie zaś nie należy do przyjemności z powodu ostrych kolców, w które zaopatrzone jest całe drzewko, a zwłaszcza młode pędy.

Jan Matysik.

Z Kraj. Związku Zawod. Rolników.

Prezes Kraj. Związku Z. R. zarządził, ażeby z wiosną b. r. przeprowadzać u Członków Okr. Zw. planową i celową, na parę lat obliczoną akcję przeszczepiania starszych drzew owocowych, dziko po sadach rosnących.

Kierownictwo i pracę w tym kierunku poruczył p. insp. Lorenzowi, wybitnemu znawcy sadownictwa i pszczelnictwa, odznaczonemu za działalność na tem polu wielkim srebrnym medalem. Kraj. Zarząd Zw. Z. R. przesłał p. Lorenzowi kilka tysięcy zrazów odmian najszlachetniejszych i polecił mu przeprowadzić na żądanie w każdej miejscowości, gdzie istnieje Okr. Związek Rolników odpowiednie pouczenie wraz z pokazem. Zawiadamiając o tem, poleca się Okr. Zw. Z. R., ażeby w razie potrzeby natychmiast zgłosili się wprost do p. Lorenza (Lanckorona) pisemnie z prośbą o wykład, podając równocześnie ilość zrazów do szczepienia potrzebnych. Zrazy, maść i łyko otrzymują członkowie bezpłatnie.

W Krakowie, dnia 31. III. 1927 r.

Wojew. Zarz. Z. Z. R.
prezes: *J. Habuda.*

Wiadomości polityczne.

O samorząd miejski. Od dłuższego czasu toczyły się w sejmie targi w sprawie ustawy o samorządzie. Nareszcie po długich targach w obecności marszałka Rataja odbyła się w ubiegłą sobotę konferencja referentów projektów ustaw samorządowych, w której wzięli udział posłowie Putek, Holeksa, Jaworowski, Kozłowski. Osiągnięto w pozostałych spornych kwestjach zupełne porozumienie, którego wyniki zostaną sformułowane. Z chwilą otwarcia sesji sejmowej projekt ustawy o gminie wiejskiej wejdzie pod obrady pełnej Izby, zaś dalsze projekty ustaw samorządowych o miastach i powiatach zostaną przekazane plenum komisji dla dokończenia trzeciego czytania.

Umowa francusko-niemiecka. Po długich targach została onegdaj podpisana w Paryżu umowa handlowa między Niemcami a Francją. Umowa ta: 1) Przedłuża ona czas trwania istniejącego obecnie prowizorjum handlowego do dnia 30 czerwca 1927. 2) Wprowadza do istniejącego obecnie prowizorjum cały szereg uzupełnień w sprawie produktów specjalnych, interesujących przemysły obu krajów. 3) Określa zasady ostatecznego traktatu handlowego, co do którego rokowania wznowione zostaną dnia 15 kwietnia i będą mogły trwać do dnia 30 czerwca. Oba rządy oświadczają w umowie dodatkowej, że zgadzają się na przyjęcie za podstawę tych rokowań klauzulę największego uprzywilejowania.

Sprawa rozbrojenia. Od dłuższego czasu toczą się w Genewie narady pomiędzy mocarstwami nad sposobami, jeżeli już nie całkowitego, to przynajmniej częściowego rozbrojenia. Obrady Komisji przygotowawczej doprowadziły do porozumienia w sprawie czasu trwania służby wojskowej we wszystkich państwach w ten sposób, że czas trwania służby wojskowej rocznego kontyngentu żołnierzy nie będzie mógł przekroczyć pewnych maksimów, przyjętych przez państwa, które podpiszą przyszłą konwencję. Każde państwo będzie miało swobodę ustalania liczby i czasu trwania służby żołnierzy poszczególnych broni.

Dar papieski. Z Warszawy donoszą: Ojciec święty Pius XI nadesłał ze specjalnem błogosławieństwem 3 różańce w ozdobnych pudełkach dla żony marszałka Piłsudskiego i jej obu córek. Największy z różańców składa się ze szmaragdów, spajanych złotem. Żona marszałka Piłsudskiego była onegdaj u kardynała Kakowskiego, aby przesłał Ojcu świętemu wyrazy podziękowania za dowód pamięci i życzliwości. Ta pamięć Ojca św. o Marszałku Piłsudskim świadczy najlepiej, jak Papież, który przebywał lat kilka w Warszawie, kocha tę Polskę i jak ceni jej pierwszego męża, jakim jest właśnie Piłsudski.

Choroba króla rumuńskiego. Król rumuński, Ferdynand, którego zdrowie od dłuższego czasu było nienajlepsze, zachorował przed kilku dniami poważnie. Wskutek tego w Rumunji znać pewne zaniepokojenie, gdyż na wypadek śmierci króla obawiają się tam zamieszek wewnętrznych. Bo chociaż następcą tronu jest młodziutki książę Michał, to przecież i poprzedni następca ks. Karol ma tam jeszcze wielu zwolenników, a są i tacy, którzy marzą o republice, gdyż ta jest dzisiaj w modzie. Dlatego też może tam przyjść do niepożądanych walk między ludźmi różnych zapatrywań.

KRONIKA.

Śmierć z powodu wścieklizny. Często ludzie lekceważą sobie pokąsanie przez psa, a jednak takie pokąsanie może nieraz sprowadzić śmierć straszną. Podobny wypadek zdarzył się obecnie w Krakowie. Oto przed dwoma tygodniami uległ wściekliźnie pies u Jana Różańskiego, funkcjonarjusza magistratu. Pies ten pokąsał domowników — przedewszystkiem swego pana. Właściciel psa zamiast donieść natychmiast do odpowiednich czynników o wypadku, zataił go. Onegdaj Różański zmarł wśród objawów typowej wścieklizny. Chory toczył pianę, a szczęki silnie miał zwarte, nastąpiło sztywnienie ciała, ogólny paraliż i śmierć. Dodać należy, że w decydującym momencie zaatakowany jest mózg i tu już niema ratunku. Sekcja psa wykazała, że istotnie był on wścieklizną dotknięty.

Zamordowanie dozorcy pstrągarni. W ubiegły wtorek został zamordowany w Dubiu koło Rudawy Szymon Baraniec dozorca pstrągarni w dobrach Krzeszowickich. Mordercy, zadawszy śmierć celnym strzałem, zbiegli w kierunku Będzina. Byli to prawdopodobnie złodzieje rybni.

Morderstwo i samobójstwo. W Pstrągowej koło Strzyżowa Wojciech Klich zastrzelił swego ojca. Morderca zbiegł w kierunku Ropczyc, ale widocznie okropna zbrodnia nie dała mu spokoju, gdyż w drodze popełnił samobójstwo.

Mimowolna zabójczyni. Onegdaj na Cyrli pod Zakopanem zdarzył się tragiczny wypadek śmierci dziecka. Niejaka Agnieszka Kowal, żona jednego z tamtejszych górali, wychodząc na strych po żelaznych stopniach, zachwiała się nagle i spadła z dwumetrowej wysokości na podłogę. Chciał przypadek, że pod stopniami stało dwuletnie dziecko Kowalowej, na które ona zwaliła się całym ciężarem. Skutki tego były tragiczne. Dziecko, wskutek silnego uderzenia głową o ziemię, doznało wstrząśnienia mózgu i zmarło natychmiast. Zwłoki dziecka odwieziono do kostnicy cmentarnej w Zakopanem.

Dwa i pół kilometra pod ziemią. Od kilku lat szyb w Człuchowie na Górnym Śląsku uchodził za najgłębszy na całym świecie. Sięga on 2.040 metrów w głąb ziemi a na spodzie panuje w nim gorąco dochodzące 93·5 stopni Celsiusa. Stosowne przyrządy i wentylatory doprowadzają tam ustawicznie świeże powietrze i wilgoć, bez czego pobyt w szybie byłby niemożliwy, atoli gorąca obniżyć niepodobna. Niedawno temu inżynierowie amerykańscy prześcignęli kolegów europejskich, bo dotarli do 2.500 metrów w głąb ziemi. W okolicy miejscowości Orange, w górach Sierra Nevada, bogatych w rudę, istniał od dawna już szyb i natrafiono na niezwykle obfite pokłady rudy żelaznej. Odtąd w szybie pracuje codziennie 180 górników, podróż zapomocą windy elektrycznej trwa 5 minut i to w cieple, które dochodzi do 88 stopni Celsjusza. Dawniej Fenicjanie, Grecy, Egipcjanie i Asyryjczycy już przed tysiącami lat szukali kruszcu w ziemi, ale jak pozostałe z owych czasów szyby wykazują, największa głębokość wynosiła wówczas 60 metrów. Postęp w górnictwie pod tym względem jest zatem bardzo znaczny, ale nie mamy się pewnie czem przechwalać, bo za lat kilkadziesiąt następne pokolenia i w tym kierunku nas prześcigną.

Wyrok śmierci w Stanisławowie. Przed kilku laty rolnik z Hlebówki, Dymitr Michajłów, liczący lat 25, poślubił starszą o lat 20 od siebie, ale za to bardzo bogatą wieśniaczkę, Nastkę Bobyk. Pożycie między nimi było od samego początku bardzo naprężone, gdyż Michajłów nastawał wciąż na żonę, by mu zapisała przynajmniej połowę chaty i kilka morgów pola. Wkrótce też wynalazł sobie Dymitr kochankę, a Nastkę katował w niemożliwy sposób, bił ją i dusił za gardło, tak że często uciekała z domu do swoich krewnych. Z tego też powodu wniosła ona skargę separacyjną do sądu. Odbyły się już dwie rozprawy, ale zakończenie nie było jej dane usłyszeć. Pewnego mianowicie dnia, mąż, widząc, że majątek cały usuwa mu się z rąk, wpadł w istny szał i, gdy zobaczył żonę pochyloną na jakąś robotą, zarzucił na nią pętlę, ścisnął gardło i udusił, a trupa powiesił w chacie na żerdzi, celem upozorowania samobójstwa. Sprawę Dymitra Michajłowa rozpatrywał obecnie trybunał sądu stanisławowskiego. Przysięgli odpowiedzieli twierdząco 10 głosami na pierwsze pytanie, wobec czego trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Potworny zbrodniarz poniesie więc zasłużoną karę za swój ohydny czyn.

Napad więźnia na sędziego. Ze Lwowa donoszą: W sądzie okręgowym karnym do sędziego śledczego, Bolesława Czuchajowskiego zgłosił się pozostający w więzieniu śledczem pod zarzutem wielu kradzieży i włamań Stanisław Kielar, oświadczając, że ma mu coś do zakomunikowanin. Więzień znajdował się w towarzystwie dozorcy. W chwili gdy sędzia spytał, czego sobie życzy, więzień, wyjąwszy scyzoryk, rzucił się na sędziego.



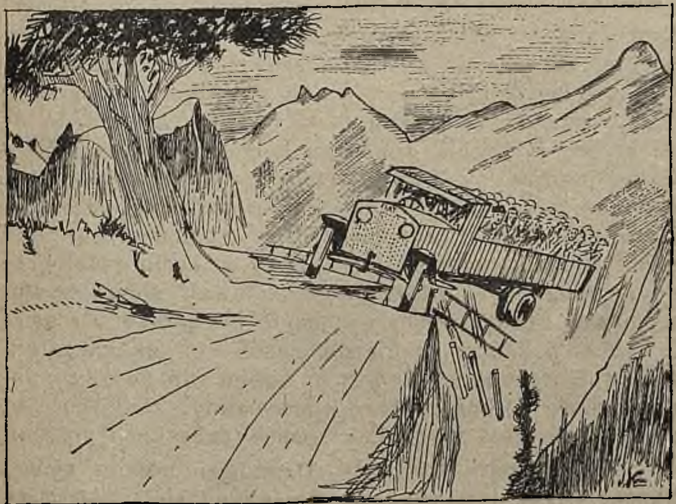
Sędzia, dzięki przytomności umysłu, obronił się przed atakiem. Wówczas więzień usiłował przebić się scyzorykiem, lecz przeszkodzili mu w tem sędzia i woźny. W czasie szamotania sędzia został lekko ranny w obie ręce, a Kielar w pierś, również lekko. Z trudnością udało się go ubezwładnić i odprowadzić do celi.

Potworna zbrodnia. Policji wileńskiej udało się wykryć sprawców potwornego mordu, dokonanego dnia 10 lutego b. r. na rodzinie byłego prezesa sądu okręgowego w Kownie, Masłowskiego, w majątku jego Leśniczówka pod Wilnem. Sprawcy mordu poucinali wtedy siekierami głowy Masłowskiemu, żonie jego Jadwidze i córce Nadjeżdzji. Komenda policji w Wilnie wyznaczyła 1.000 złotych nagrody za wskazanie sprawcy lub sprawców zbrodni. Dopiero teraz zgłosiła się do policji niejaka Arnielewiczowa i oświadczyła, że mąż jej zna sprawców mordu i że sam brał udział w zbrodni. Na podstawie tego oświadczenia aresztowano natychmiast Arnielewicza, który potwierdził zeznania żony i przyznał się do uczestnictwa, wydając jednocześnie organizatorów mordu. Jak się okazuje, inspiratorem był dawny

dzierżawca folwarku Leśniczówka, starszy już wdowiec Mackiewicz. Starał się on mianowicie o rękę Nadjeżdzji Masłowskiej, a gdy spotkała go odmowa, poprzysiągł zemstę. Przepłacił więc kilku parobczaków i sam także wziął udział w wykonaniu mordu wraz ze swymi synami i matką staruszką. W związku z tem aresztowano już kilku sprawców.

Oszczędny samobójca. W Wiedniu popełnił samobójstwo sześćdziesięciokilkoletni ojciec znanego przemysłowca. Wobec zastoju w handlu, syn, który utrzymywał ojca, niejednokrotnie mu się skarżył na ciężkie położenie finansowe. Staruszek tak to wziął do serca, że postanowił odebrać sobie życie, ażeby w ten sposób ulżyć synowi. W tym celu odkręcił kurek gazowy i nakrywszy głowę marynarką, zaczadził się gazem. W liście, który pozostawił do syna, przeprasza go za zużycie znacznej ilości gazu na samobójstwo, zwracając jednak uwagę, że dla oszczędności tylko częściowo odkręcił kurek. Pytanie, czyby się znalazł taki syn, który postąpiłby w podobny sposób, aby ulżyć ojcu?

Katastrofa automobilowa. Z Wrocławia donoszą: Na szosie, w pobliżu miejscowości kąpielowej Kudowa wydarzyła się wielka katastrofa. Auto ciężarowe, wiozące siedmdziesięciu robotników, runęło w przepaść, porywając za sobą część mostu. Z przepaści wyciągnięto siedmiu zabitych i ośmnastu rannych.



Przyczyną katastrofy był zepsuty hamulec. Auto wyjeżdżało na wysokie wzniesienie gościńca, gdy nagle skutkiem zerwania się łańcucha, zaczęło się cofać, najechało na krawędź mostu nad przepaścią. Uderzywszy o most, runęło potem razem z ogrodzeniem mostu w przepaść.

Chciał sprzedać żonę. Niezwykły wypadek wydarzył się niedawno we wsi Vayssianx koło Lyonu. Jeden z największych właścicieli ziemskich, Moise Beney, liczący 60 lat, farmer, strzelił dwukrotnie z rewolweru do Cezara Barzaghi, Włocha, handlującego zbożem. Stan zranionego jest poważny. Jak się z śledztwa okazało, powód tragicznego zajścia był następujący: Niezwykle leniwy Barzaghi ożenił się przed dwoma laty z młodą maszynistką, Teresą Pucillo. Warunkiem ślubu było to, że panna Pucillo zgodziła się zarabiać 300 franków miesięcznie na życie ich obojga. Z tego utrzymywał się Barzaghi. Beney poznawszy panią Teresę Barzaghi, postanowił zwrócić jej wolność. Wiedział czem wziąć jej męża. Po długiej dyskusji Barzaghi zgodził się na separację, jeśli Beney wypłaci mu sumę 20.000 franków. Beney zgodził się. Ale Barzaghi zaczął nalegać, aby mu Beney wypłacił sumę natychmiast. Beney, który musiał starać się dopiero o pieniądze, nie mógł tego uczynić. Wkońcu przyszło do kłótni między Barzaghim a Beneyem. Barzaghi chwycił nóż i chciał przebić Beneya, który w obronie własnego życia strzelił dwukrotnie i zranił ciężko sprzedajnego męża.

Nowocześni jaskiniowcy. Z Paryża donoszą: Dwaj bracia Berthaion, Henryk i Adolf, mieli skłonności do mistycyzmu i chcieli wstąpić do klasztoru. Wybuchła jednak wojna i wszyscy zdolni mężczyźni musieli wstąpić do szeregów. Pobożni bracia nie mogli pogodzić się z myślą, iż mają zabijać ludzi. Upozorowali wyjazd do pułku, na granicy Francji i Hiszpanji wynaleźli sobie grotę w skale i tam spędzili lat dwanaście. Straszne to było życie. Całemi miesiącami obawiali się wychodzić z kryjówki. Żywili się korzonkami ziół, leśnemi owocami i łapali w sidła ptaki. W zimne bardzo dnie rozpalali ognisko w grocie, a ponieważ nie mieli zapałek, używali krzemienia. Wreszcie spotkało ich nieszczęście. Poczęto rąbać las wokół groty i odkryto pustelnię. Stawiono ich przed sądem za uchylenie się od powinności wojskowej, ale trybunał w Lugdunie, uwzględniając okoliczności, uwolnił ich od kary.

Bogaty żebrak. Pomimo surowego prawa przeciw żebractwu, jakie istnieje obecnie we Włoszech, żebranina, która tam dochodziła do rozmiarów, jak bodaj w żadnym kraju, jeszcze nie zniknęła, tylko żebracy zmienili swe postępowanie. Dawniej żebrali na ulicach i placach, teraz żebrzą po sklepach i mieszkaniach, a widocznie żebractwo wciąż jeszcze popłaca, jak tego dowodzi następujące zajście: W mieście Turynie ujęto na żebraninie w sklepie starca niewymownie brudnego i obdartego nazwiskiem Nicola Calzia (Mikołaj Kalcja), który kiedyś sam był kupcem, ale sprzedawszy swój sklep towarów spożywczych, trudnił się już tylko żebraniną. W mieszkaniu jego, cuchnącem od brudu, znaleziono wśród łachmanów, których tam było pełno, trzysta tysięcy lirów i — kluczyk od schowka w banku. Gdy go zmuszono do otwarcia tego schowka, znaleziono tam drugie trzysta tysięcy lirów w papierach wartościowych, z których pewna część utraciła już swą wartość. Policja umieściła bogatego żebraka w przytułku dla starców i zabrała majątek jego pod swój zarząd, z czego Calzia bardzo jest niezadowolony.

Kura z licytacji. Wychodząca w Petersburgu „Krasnaja Gazeta“ donosi o następującem wydarzeniu: Pewien włościanin, zamieszkały w powiecie trockim, miał zapłacić w urzędzie skarbowym 88 kopiejek. Ponieważ dłużnik na wielokrotne nakazy ze strony urzędu podatkowego nie płacił, wysłano do niego egzekutora, który należność miał osobiście ściągnąć. Egzekutor przekonał się jednak, iż dłużnik istotnie jest człowiekiem niemajętnym, gdyż cały jego majątek, składał się z jednej... starej kury. Wobec tego spisał na miejscu „akt ubóstwa“, w którym jednak na nieszczęście wspominał o kurze dłużnika. Powiatowy urząd skarbowy wyszedł jednak z założenia, że skoro Dimitrjew (tak się bowiem podatnik nazywał) ma jeszcze kurę, to nie może być mowy o zupełnem ubóstwie i nakazał kurę spieniężyć. Niby w tem zresztą specjalnego nie było, gdyż urzędnicy skarbowi są na całym świecie znani ze swej sumienności. Ciekawe jest jednak to, że celem ściągnięcia z Dimitrjewa 88 kopiejek urząd skarbowy zmuszony był wydać 2 ruble na koszta podróży komisji licytacyjnej, która z miasta powiatowego specjalnie musiała jechać końmi 18 kilometrów do wioski, gdzie mieszka Dimitrjew. Zresztą co tu dużo mówić. Czyż i u nas nie zdarzają się podobne wypadki?

Nowa legenda o Mikołaju II. Wśród kolonji rosyjskiej w Berlinie wielką sensację wywołała akcja biskupa prawosławnego Tichona, który odprawił w cerkwi

rosyjskiej w Berlinie nabożeństwo na intencję cara Mikołaja II, oraz członków rodziny. Przed nabożeństwem tem Tichon oświadczył, iż posiada z bezsprzecznie wiarogodnego źródła wiadomość o tem, iż car Mikołaj II oraz członkowie jego rodziny nie zostali zamordowani w Jekaterynburgu w r. 1918, lecz żyją dotychczas, ukrywając się przed władzą sowiecką. Biskup dodał, że jedynie wielka księżniczka Marja zmarła na tyfus plamisty. Po nabożeństwie odbył biskup Tichon szereg rozmów z członkami kolonji rosyjskiej w Berlinie, potwierdzając powyższą nieprawdopodobną wiadomość. Ze względu na osobę i godność biskupa wywołała cała ta sprawa olbrzymie zainteresowanie nietylko w kołach rosyjskich, lecz również w kołach niemieckich. Zaznaczyć należy, że nabożeństwo na intencję cara Mikołaja II. zostało również niedawno odprawione w Sofji, stolicy Bułgarji, gdzie biskup rosyjski Serafin poczynił oświadczenia tej samej treści, co Tichon w Berlinie.

Uprzejmość sowiecka. Pani Herriot, żona byłego francuskiego premjera, odbyła z końcem zeszłego roku podróż do Japonji przez Rosję. W Moskwie władze sowieckie traktowały panią Herriot z wyszukaną grzecznością. Apartament w hotelu, kosze kwiatów, samochód do całkowitej dyspozycji, zaproszenia na lunche i herbatki, te i inne dowody galanterji bolszewików tak bardzo wzruszyły wrażliwe serce pani Herriot, że zaczęła zachwycać się bez miary całym systemem bolszewickim. Jakież było jej rozczarowanie, kiedy w dzień wyjazdu przedstawiono jej rachunek, w którym wyszczególnione były kwiaty, samochód i herbatki proszone. Nie darowano jej nawet jednego ziarenka kawioru. Ogólna suma wyniosła trzy tysiące rubli. Ponieważ zaś p. Herriot w dniu przybycia do Moskwy posiadała całego kapitału 3.200 rubli, zatem na drogę powrotną pozostało jej rubli dwieście, co dowodzi, że sowieckie władze doskonale są poinformowane o „płatniczej mocy“ swoich gości...

Żonobójca. (J. R.) Z Danji piszą nam: Pewna Polka, która przed dwoma laty wyszła za mąż za Duńczyka, protestanta, zamieszkała w majątku Asystrop koło Nakskow Lolland, została w zeszłym miesiącu zamordowana przez swego męża w sposób wprost bestjalski. Okrutny małżonek najpierw swą żonę udusił, a następnie, aby upozorować samobójstwo, powiesił ją. Wybieg się nie udał, żonobójca aresztowany przyznał się do strasznego czynu. Zamordowana nazywała się z domu Marja Noska.

Sprytny niedoszły samobójca. Z Dortmund w Westfalji, gdzie przebywa również dużo Polaków, donoszą: Odosobnioną ścieżką w Brunnenkamp szła sobie parka miłosna. Po dłuższej wymowie ściągnęła panna pierścionek, oddając go swemu byłemu narzeczonemu i odeszła. Nie uszła jeszcze daleko, gdy usłyszała nagle strzał. Przeczuwając tragedję, przybiegła z powrotem na miejsce, gdzie była opuściła swego narzeczonego i znalazła go w krwi broczącego. Zrozpaczona nachyliła się do nieżywego, przyczem ustami dotknęła skroni samobójcy. Wtem nagle zmieniło się jej zachowanie. Posmakowała bowiem mimowoli, iż rzekomą krwią był sok malinowy. Rozpacz jej zamieniła się szybko w złość i po kilku dobrze wymierzonych policzkach opuściła zdumionego samobójcę stanowczemi słowami: „Teraz jest ale ostatecznie koniec pomiędzy nami“. Samobójcy nie pozostało nic innego, jak odżyć i zniknąć w zawstydzeniu ku niemałej uciesze kilku przechodniów, którzy byli świadkami „dramatu“.

Przepowiednie „Wielkiej Piramidy“. W obszernej sali londyńskiego Albert Hal'u odbyło się pierwsze zebranie zwolenników nowej sekty, zwanej „Brytyjskim Izraelem“, do której wbrew nazwie, należą chrześcijanie. Opiera się ona na tekscie Starego Testamentu oraz na przepowiedniach, które odkryte zostały na ścianach tak zwanej „Wielkiej Piramidy“ w Egipcie. Szereg hieroglifów umieszczonych na murach grobowca tego zawiera proroctwa, obejmujące okres czasu aż do końca XX stulecia, z których wiele podobno sprawdziło się. Piramida ostrzega, że ludzkość czekają w najbliższej przyszłości dwie wielkie wojny: pierwsza wybuchnie pomiędzy 22 a 30 maja 1936 roku. W tym ostatnim konflikcie zbrojnym wezmą udział wszystkie morskie mocarstwa połączone w walce przeciw Wielkiej Brytanji. Szczegół ten przyjęli zebrani Anglicy do wiadomości bez... entuzjazmu.

Szpital piękności. W Nowym Jorku został założony szpital, w którym Dr O'Werde dokonywa — jak twierdzą dzienniki amerykańskie — niebywałych cudów przerabiania kobiet brzydkich na zachwycająco piękne. Ten nowoczesny cudotwórca zapomocą narzędzi chirurgicznych usuwa różnego rodzaju wady wyglądu, poczynając od zmarszczek a kończąc na nieforemnościach ciała. Popularna amerykańska tancerka Bili Glade, która weszła do szpitala z grubemi nogami, opuściła go, mając nóżki w kostkach cienkie, jak sarenka. Chirurg przeciął jej skórę na kostkach, pościągał ją na 4 cale w górę i po wygojeniu rany zatarł ślady szwów umiejętnym masażem. Jedna z aktorek wodewilowych Ewa Tanguav, którą starość zaczęła pozbawiać powodzenie, ukazała się po kilkomiesięcznym pobycie w szpitalu z powrotem na scenie tak zmieniona, że pytano, czy to ona sama, czy jej córka. Fannie Brice — koleżanka jej — kazała sobie zmienić kształt nosa. Ellen Gabes dostała cudowne brwi i zachwycająco wycięte maleńkie usta, zamiast dawniej posiadanych szerokich i grubych. Dr O'Warde cieszy się ogromnem powodzeniem. Jednak mniej jest szczęśliwy w życiu rodzinnem, gdyż żona jego, którą „wymodelował“ sobie według wymagań estetycznych, wytoczyła mu proces o rozwód i wychodzi zamąż za innego. Jeżeli inni lekarze zaczną stosować leczenie brzydoty u kobiet, to świat się tak upiękni, że znikną z niego stare panny, oczywiście jeżeli jeszcze ktoś wynajdzie sposób fabrykacji majątku.

Nowocześni Indjanie. Dawniejsi Indjanie amerykańscy za poniesione krzywdy umieli się tylko mścić mordowaniem ludzi białych, ich krzywdzicieli. Z czasem przekonali się, że im się to na nic nie przyda, więc teraz trzydzieści szczepów indjańskich wniosło skargę do sądu o odszkodowanie za straty wyrządzone im przez rozboje, oszustwa i kradzieże ze strony białych miaszkańców Ameryki. A umieją żądać. Straty swe obliczyli bowiem na miljard 250 tysięcy dolarów, sumę, którą i bogatym Stanom Zjednoczonym trudnoby było zapłacić. Największe żądania stawia szczep Sioux (Siu), niegdyś bardzo wojowniczy, który sam się zwie Dakota a liczy około 50.000 osób, bo ten oblicza swoje straty na 800 miljonów dolarów. Powołują się przytem na umowę zawartą w roku 1868, w której rząd amerykański zobowiązał się do różnych świadczeń, jednakże nigdy niewykonanych, aczkolwiek i później zabierał Indjanom obszary ziemi, które następnie rozdawał i rozsprzedawał. Co też na tę skargę powiedzą sądy amerykańskie, które uważają się za najsprawiedliwsze na świecie.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Jan Żmuda z Przecieszyna na pędzel dla Maćka 60 gr., C. W. z Bieńczyc na śledzia dla Maćka w W. Tydzień 50 gr.

RZECZY CIEKAWE.

Dziwaczne imiona.

Są rodzice, którym nie starczą imiona, wymienione w kalendarzu, chcieliby, by ich potomstwo miało imię — oryginalne. Na szczęście u nas tej „mody" jeszcze niema, albo też w najrzadszych wyjątkowych wypadkach zdarza się, że rodzice przydają dziecku dziwaczne imię.

Natomiast zagranicą panoszy się niesmaczne, dowodzące zepsucia smaku „wymyślanie" imion.

Niektóre państwa stanowczo przeciw temu się wypowiadają. Ostatnio dwa państwa — Szwajcarja i Włochy — stanowczo zastrzegły się i wprost wystąpiły z zakazem.

I tak rząd szwajcarski zabronił pewnemu robotnikowi zapisać syna swego w urzędzie stanu pod imieniem „Lenin". Dalej jeszcze poszedł rząd włoski, który wogóle zakazał używania imion, nie znajdujących się w kalendarzu. Zakaz ten został wywołany faktem, że polityczni przeciwnicy faszyzmu dla celów demonstracyjnych nadawali swym dzieciom takie imiona jak „Rewolucja", „Republika", „Sowiety" i t. d.

Najdziwaczniejsze imiona powstają w Ameryce. Tu — zwłaszcza między murzynami — istnieje zwyczaj nadawania dzieciom imion sławnych osobistości z dziejów świata. Roi się więc między murzyniątkami od Cezarów, Pompejuszów, Cyceronów, Jerzych Waszyngtonów, Tomaszów Jeffersonów, Abrahamów Linkolnów i t. d. „New York Times" opowiada, że jeden ze współpracowników spotkał żołnierza armji amerykańskiej imieniem „Ananias".

— Czy wie pan, — zapytał dziennikarz, — kim był Ananias.

— Tak, — brzmiała odpowiedź, — największym kłamcą w biblji.

— A dlaczego pan nie zmienia tego imienia?

— Bo mi się bardzo podoba.

Dziennikarz ten spotkał pewnego murzyna, noszącego nazwisko Holmes, a imię — Azja. Na zapytanie, skąd się wzięło to geograficzne imię, odparł murzyn, że rodzice jego nazwali go tak, ponieważ Azja jest największym kontynentem; spodziewali się oni, że również i synek ich wyrośnie na wielkiego człowieka.

Istnieją więc w Stanach Zjednoczonych ludzie, zwący się „Epaminondas Ebenezer Smith" lub „Josefat Jurisprudence Jones".

Na południu Stanów Zjedn. znajdują się dziewczęta, mające imiona, wzięte z nazwisk poszczególnych stanów, więc np. panna Louisiana, panna Virginia; zdarzył się nawet wypadek, że w metryce pewnej dziewczyny widniało imię: miss Mississippi...

Moda ta przeszła do Anglji. Po wojnie światowej spotykamy wśród najmłodszej generacji imiona jak: Kitchener, French, Ypern, Mons, Falkland. Istnieje nawet osobnik, noszący dumne imię: „Armistice" (zawieszenie broni).

Jest to zaprawdę pomysłowość zupełnie nie na miejscu!

Polowanie na słonie.

Słoń należy do zwierząt bardzo pożytecznych szczególniej za życia, ale i po śmierci kły jego są poszukiwane jako cenna kość słoniowa. Roboczy słoń indyjski jest w stanie unieść na sobie około 50 centnarów, pociągnąć zaś około 80, przyczem porusza jeszcze przed sobą za pomocą trąby, ciężar 30 centnarów. Prócz tego słoń wyrywa wielkie drzewa z korzeniami i zanosi je na miejsce robót. Szybkość biegu słonia jest wielka. Najszybszy rumak nie może go prześcignąć. Olbrzymie to zwierzę, napozór tak ciężkie i niezgrabne, z niezwykłą zręcznością wspina się na góry i równie umiejętnie z nich schodzi.

Nic dziwnego, że wobec tych zalet Hindusi wolą łowić i oswajać słonia, niż go zabijać. Odbywają się takie łowy nader ciekawie. W Indjach istnieją całe rodziny łowców dzikich słoni, którzy chwytają je przy pomocy słoni oswojonych.

Przygotowania do takich łowów trwają długo. Rozpoczyna się to od wykopywania w lesie wielkiej jamy, kształtem podobnej do olbrzymiego leja. Jamę zakrywa się świeżo ściętemi drzewami i trawą. Dookoła budują łowcy palisadę i takim sposobem tworzą niewidoczne, ale mocne ogrodzenie, posiadające dwa wejścia, których bronią potężne bramy. Zasadzka jest gotowa.

I wówczas łowcy poczynają, siedząc na grzbietach oswojonych słoni, objeżdżać cały las. Czynią przytem piekielną wrzawę przy pomocy krzyków oraz dźwięków fletów i gongów. Osaczone dzikie zwierzęta w panice rzucają się do ucieczki. Pragnąc umknąć, natrafiają na przygotowaną zasadzkę i jeden po drugim wpadają do jamy.

Dopiero po kilku tygodniach, gdy złowione w ten swojonych, które również pełnią role „dozorców" sposób słonie osłabną z głodu i pragnienia, łowcy wyprowadzają je stamtąd również przy pomocy słoni oprzy tresurze.

Angielski żołądek.

Na dworze króla Henryka VIII angielskiego, nie żałowano sobie napoi, na które wydawano 50 tysięcy funtów szterlingów rocznie. Wziąwszy pod uwagę niesłychanie niskie ceny trunków w tych czasach, można sobie wyobrazić ilość pochłoniętych spirytualji. Sam wielki ochmistrz pił 10 galonów, czyli 60 butelek piwa przy obiedzie i tyleż przy kolacji, prócz tego 6 kwart wina przy każdym posiłku. Za to lordowi szambelanowi udzielał tylko po 4 galony, czyli 24 butelki piwa i po kwarcie i pół wina przy obiedzie i przy kolacji. Pijaństwo rosło wraz z tytułem np. każdy książę lub księżna pozatem, co wypijali przy ogólnym stole, otrzymywali po galonie piwa z rana i po południu, prócz tego po kolacji jeszcze po butelce wina, a już hrabia lub hrabina nie otrzymali tego dodatku po kolacji. Ogólny wydatek na kuchnię i piwnicę wynosił 350 tys. funtów rocznie, prócz tego oczywiście woły, barany, jelenie i wszelkiego rodzaju dziczyzna oraz ryby, królowi dostarczane były z jego włości i lasów.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 5 kwietnia b. r.

Pszenica .	53·00—54·00	Słoma długa	4·50— 5·00
Żyto . .	41·00—42·00	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	35·00—37·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	38·00—39·00	sienn. czer.	485·00—505·00
Groch zwyk.	50·00—65·00	Mąka pszen.	90·00—91·00
Fasola biała	53·00—57·00	Mąka żytnia	63·50—65·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Wszystkich prenumeratorów prosimy o adresy osób, któreby mogły „Rolę" zaprenumerować, a numera okazowe im prześlemy.

Numerów z r. 1926 t. j. od początku wydawania „Roli" posiadamy jeszcze tylko po kilkanaście egzemplarzy i kosztują tylko 1 zł. 50 gr.

Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Pp.: **Maryśka z Kamionki:** Za zaproszenie serdecznie dziękuję. Niestety, tyle pracy, że o przyjemnościach ani myśleć nie można. Heni numer do Ameryki posłaliśmy. „Pod krzyżem" w numerze. „Modlitwa do wiosny" będzie w następnym. Rzecz to tak ładnie napisana, że nie powstydziłby się pod nią podpisać nawet najlepszy literat. — **Józef Serafin** w M.: Jedno w numerze — reszta później. Dziękujemy i prosimy o pamięć. — **Wojciech Byczek** w K.: Za przesyłkę dziękujemy. Ani jeden utwór Pański nie zobaczy naszego kosza, ale drukować możemy powoli, gdyż i dla innych potrzeba miejsca. Krótkie nowelki, powiastki i t. p. prozą mogłyby iść prędzej. Niech Pan pisze i nie zaniedbuje talentu, którego Mu Pan Bóg nie poskąpił. — **Edward Cygan** z B.: O swoich pseudonimach mogą pisać tylko ludzie znani szerszemu ogółowi. Słowa towarzysz nie można nigdy dzielić w ten sposób towar-zysz. — **Kazimierz Żelazowski** w M.: Zagadki dobre, pójdą w miarę miejsca. — **Grażyński** w W.: Z przyjemnością stwierdzamy, że Pan, przesyłając wiersz p. Borończyka, nie miał zamiaru uważać go za swój utwór, lecz tylko życzył sobie, aby on był wydrukowany w „Roli". Na przyszłość trzeba to jednak wyraźnie zaznaczyć, aby nie było pomyłki. Sprawę uważamy za zupełnie załatwioną. — **Andrzej Pachorek** w Ł.: Zagadki dobre, pójdą, ale później, gdyż najpierw musimy dawać wcześniej nadesłane. Za życzenia serdecznie dziękujemy. — **Rudolf Toboła** w S.: Wymienionych książek nie posiadamy. — **Andrzej Majka** w Cz.: Za pozdrowienie dziękuję i przesyłam je nawzajem wszystkim znajomym. — **Wawrzyniec Miesiączek** w Z.: Wydrukujemy, prosimy o więcej prozą. — **Józef Stożek** w K.: Dobre — pójdą w miarę miejsca. — **Ludwik Kawiak** w K.: Wiersz zupełnie dobry, jednak nie dla „Roli", gdyż ta jest rzeczniczką zgody i miłości, a nie nienawiści, choćby ta w niektórych wypadkach zdawała się być uzasadniona. — **Alfred Stalin** w S. B.: W utworach nadesłanych nam znać talent, ale są braki ,które koniecznie trzeba usunąć. Nie wystarczy sam rym, w utworach poetyckich musi być i rytm, i następstwo zgłosek i ich ilość stosownie dobrana. Trudno też pisać „ze serców" zamiast „z serc". Z powyższych utworów dwa wierszyki poszły do kosza, natomiast trzeci p. t. „Kochaj swój naród" prócz dwóch małych usterek posiada wszelkie warunki poezji i ten wydrukujemy. Prosimy nie zrażać się naszymi uwagami, ale stosować się do nich i pisać dalej. — **Jan Czeluśniak** w W.: Nadesłany nam opis p. t. „Z żołnierskiej doli" bardzo ładny, ale już dziś nie na czasie. Możeby tak coś innego, aktualniejszego, gdyż styl ma Pan dobry i zacięcie w pisaniu znakomite. — **Paweł Kubeczka** w H.: „Pieśń Młodzieży" moglibyśmy zamieścić, jednak dla nut trzebaby kliszę zrobić, a to pociągnęłoby wydatek koło 10 zł. O ile Pan się zdecydował, to po wydrukowaniu kliszę tę moglibyśmy Panu odesłać. Za humor dziękujemy i prosimy o więcej. Cześć! — **Wł. Przybyłowicz** z S.: Prosimy przywieźć te obiecane numera. Rzecz, o którą Pan prosił kupiliśmy. Maciek się cieszy, że dobrego gościa przywita. Cześć! — **Juljan Zaborski** w O.: Bardzo dziękujemy za starania około rozszerzania „Roli". Pod wskazanym adresem „Rolę" wysłaliśmy. Prosimy nadal pamiętać o „Roli". — **Karol Weszka** w B.: Oprawnego rocznika już nie mamy. Są jeszcze dwa nieoprawne, ale w teczce. Numer 5 z r. 1912 poszukamy o ile się znajdzie — poślemy. — **Leopold Tabasz** w J.: Dziękujemy— wysłaliśmy. Adres zmieniony.

Ze Związku zawodowych rolników.

Pow. Związki Roln. będą się udawać w sprawach pożyczek długoterminowych do Gustawa dr. Kadena, Kraków, Tomasza 29/II.; w sprawach pożyczek krótkoterminowych i sprawach handlowych: Spółka Ziemiańska, Kraków, Jana 3; w sprawach próśb i interwencji u władz Witold Łaszczyński, Kraków, Grodzka 50; w sprawach organizacyjnych Tadeusz Łubieński, Kraków, Garncarska 1, albo Zassów pod Czarną.

Z Kraj. Związku Zaw. Roln.

Za prezesa: *St. Klehr.*

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Żelazowski Kazimierz z M.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Szata liturgiczna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wspak nazwisko poety.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wąż jadowity.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak domowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej uroki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka sztuczna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kwiaty.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Stolica.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rozporządzenie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ogień wieczny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miary.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Państwo w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię powieściopisarki pol.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd do sportu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Góry w Europie.

Początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko i tytuł dostojnika państwa.

2. Szarady.

I.

(Ułożył „Kalifon").

Pierwsze, trzecie, czwarte zawsze się to [dzieje,
Kiedy noga boli, lub gdy ktoś kuleje.
Częścią są ubrania czwarte, pierwsze, trzecie,
A noszą je chłopi i w zimie i w lecie,
A każdy zegarek zawsze trzecie, czwarte,
Bo, gdy tak nie robią, to niewiele warte.
A w każdym narodzie całość budzi kłótnie,
Któż więc się odważy i łeb hydrze utnie?!

II.

(Ułożył Jan Piwowoński).

Tam gdzie są drzewa, znajdziesz pierwsze- [trzecie,
Nazwę ci powie nawet małe dziecię.
Pierwszego z drugim to w domu chowają,
Trzecią i drugą niechętnie spłacają.
Druga i trzecia to jest w handlu znana,
Całość w mieszkaniu zwykle używana.

3. Łamigłówka geograficzna.

(Ułożył Jan Czeluśniak z W).

Węgry, Włochy, Anglja, Niemcy, Francja, Serbja, Rumunja, Grecja, Rosja, Japonja, Belgja, Bułgarja, Austrja, Polska, Turcja.

Z podanych nazw państw wyjąć po jednej literze, a te czytane razem, dadzą nam określenie wspólnej niedoli tych państw.

4. Przestawianka.

(Ułożył A. Jurek).

„Fraa! Widoki lagun są na ulice".

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 17 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 13 „Roli" 1. Logogryf: „Módl się i pracuj". 2. Szarady: Kukurydze, Krasnoludki. 3. Zagadki: Dłoń, gra.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Stanisław Matysik z K., Wawrzyniec Rzepka z O., F. Popielarczyk z K., Jan Sowa z W., Józef Topolski z B., Florjan Ciebiera z Rz., Wiktorja Mikówna z Z., Walerja Paduchówna z D. oraz dwa rozwiązania bez podpisu.

Nagrody wylosowali p. Józef Topolski z B. i Jan Sowa z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni «Czasu» w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Nic nie pomoże.

Jedną z ulubionych anegdot, opowiadanych przez zmarłego niedawno pisarza francuskiego Anatola France'a, jest następująca.

Saint-Foix (pisarz francuski 1698—1776), dostał raz miejsce na jakiemś przedstawieniu w ten sposób, że po jego lewej stronie siedział jeden jakiś zawadjaka, a po prawej wszystkie miejsca były zajęte.

— Panie — rzekł pisarz do swego sąsiada z lewej strony, gdy już dłużej nie mógł zapanować nad swoim... niepokojem — czy nie zechciałby pan zrobić mi tej grzecznści i usiąść o dwa lub trzy krzesła dalej?

— A dlaczegoż to, proszę pana — odparł tenże gburowato.

— Niech mnie pan zwolni od wyjaśnienia przyczyny mej prośby i bądź pan tak dobry zmienić miejsce.

— Musi mi pan wytłumaczyć, dla jakiego to pańskiego kaprysu mam zmienić miejsce?

— Drogi panie, skoro pan chce wiedzieć, więc powiem, jakkolwiek przykro mi, że pana obrażę. Oto proszę, abyś pan się odsunął, bo czuć od pana tak niemożliwie, że nie można w sąsiedztwie wytrzymać.

— Do tysiąca djabłów! Jutro poślę panu moich sekundantów, na szpady, pistolety, jak pan chce.

— Ależ panie — odpowiedział łagodnie Saint-Foix, mam się pojedynkować z tego powodu, że od pana przykro czuć? Niechże się pan uspokoi i zastanowi chwilę, a przekona się, że nie ma pan racji. Bo jeżeli mnie pan pozbawi życia, to przez to nie usunie pan niemiłej woni od swej osoby, a jeżeli naodwrót ja pana położę trupem, to dopiero będzie zapach!



Obstoi za jedno i za drugie.

Spytano, czemu nie miał psów, pewnego człeka,
Na co psy, odpowie, mam żonę co szczeka!

Zasłużył na to.

W czasie jednej ze sławnych bitew, jakie stoczył Cromwell (1599—1658), jeden z żołnierzy nieprzyjacielskich dał do niego dwa strzały pistoletowe z niedalekiej odległości, szczęściem nie raniąc go nawet.

Cromwell rozbroił nieforlunnego żołnierza i oddając go jako jeńca jednemu ze swoich oficerów, który właśnie nadbiegli, rzekł spokojnie:

— Wstydź się być tak blisko i nie trafić mnie. Gdybyś był jednym z moich żołnierzy, kazałbym cię rozstrzelać.

Aby ułatwić zachęcanie do zaprenumerowania „Roli" wszystkim nowym Prenumeratorom dajemy numera dla całości rocznika z I-szego kwartału za 2 zł. 60 gr.

Zawiadamiamy Sz. Czytelników, którzy mają z ich własnej winy numera „Roli" poniszczone lub zagubione, że możemy im w miejsce takich przesłać nowe po nadesłaniu 25 groszy za egzemplarz i można przysyłać w listach znaczkami pocztowymi.